

770

0

miejska Biblioteka
im. J. Szulskiego
w Nowym Sączu.

Lp. 3257.

II

Umieszczenie: 1100

3257

2363-00

S.B.

ROZBIÓR NIEBOSKIEJ KOMEDYI

Zygmunta Krasińskiego

zastosowany do użytku młodzieży szkolnej

przez

Prof. JANA WILKOSZA

Odbitka ze Sprawozdania gimnaz.



NOWY SĄCZ

W DRUKARNI J. K. JAKUBOWSKIEGO WDOWY

1899.

Gutkowski
Gorwinski

8/1476-2333

ROZBIÓR NIEBOSKIEJ KOMEDYI

Zygmunta Krasińskiego

zastosowany do użytku młodzieży szkolnej

przez

Prof. JANA WILKOSZA

Odbitka ze Sprawozdania gimnaz.



W Drukarni J. K. Jakubowskiego w Nowym Sądzie

1899.

821.162.1 (091)



2252

ZBIORY SPECJALNE

2431

Akc 8 2009

Przedmowa.

Ponieważ lektura Nieboskiej Komedyi, ze względu na zawilóść myśli i stosunków politycznych europejskich, trudnych dla uczniów do zrozumienia, idzie w szkole bardzo powoli, przeto chcąc ją ułatwić i uczynić dla młodych jeszcze umysłów zrozumiałą, postanowiłem opracować powyższy utwór w przystępnej formie, powodując się jedynie tylko dobrem młodzieży. W nadziei więc, że praca moja znajdzie poparcie u Kolegów i ułatwi im żmudną pracę szkolną, puszczam ją w świat z gorącym życzeniem przysłużenia się dobrej sprawie, prosząc zarazem Czcigodnych Kolegów o łaskawe poparcie mych usiłowań w tym kierunku.

AUTOR.

MEMORANDUM

On the 1st day of January 1900, the following was received from the Secretary of the Board of Education, New York City:

The Board of Education has decided to hold a conference on the 15th day of January 1900, at the New York City Hall, at 10 o'clock A.M.

The purpose of the conference is to discuss the proposed changes in the curriculum of the public schools, and to determine the best method of carrying out the same.

The Board of Education has decided to hold a conference on the 15th day of January 1900, at the New York City Hall, at 10 o'clock A.M.

The purpose of the conference is to discuss the proposed changes in the curriculum of the public schools, and to determine the best method of carrying out the same.

RECORDED

WSTĘP.

Duch ludzki, wyswobodziwszy się z więzów średniowiecznej scholastyki, rozbudzony pochodem reformacyi, wzniósł się z biegiem czasu na coraz wyższy stopień samodzielnego rozwoju aż wreszcie dochodzi w drugiej połowie XVIII w. do zenitu w rozmaitych systemach religijnych, politycznych i filozoficznych. W poprzednich wiekach rozgrywał się wielki dramat dziejowy w obrębie tyłko klas uprzywilejowanych, gdy tymczasem niezliczone masy ludu były biernymi widzami życia politycznego uprzywilejowanych stanów szlacheckich. Kiedy jednakże filozofia przybrała w drugiej połowie XVIII w. charakter reformatorski, bijąc na alarm i powstanie do życia politycznego biernych dotąd i w ciemnocie pogrążonych mas ludowych, zmienia się nagle dotychczasowy ustrój społeczny, lud występuje coraz śmielej na pierwszy plan historii, a z jego wystąpieniem nastaje przewrót w polityce europejskiej. Gwałtowne kolidyze i tragiczne katastrofy świadczą wymownie o nieprzepartej woli i świadomości swych celów nowych żywiołów społecznych, z drugiej zaś strony dają one dowód swych sił żywotnych, występując w szranki bojowe z zastarzałym konserwatyzmem i jego odwiecznymi tradycjami średniowiecznymi. — Reformacya, rozpoczynając swą karierę od obalenia ugruntowanych od wieków przekonań i dogmatów religijnych — pobudziła myśl krytyczną do zamachu na wielkie powagi kościelne i ustrój monarchiczny państw europejskich, przyspieszając tym sposobem stojące na porządku dziennym polityczne i socyalne przemiany. Obok surowej karności monarchizmu kształtują się równocześnie warunki życia demokratycznego. Anglia, wstąpiwszy już w XVII w. na drogę samoistnych badań naukowych dochodzi do systemu dowolnego racjonalizmu, deizmu i materyalizmu dzięki filozofii Lockego — te zaś zdobycze naukowe, zaszczipione na gruncie francuskim, dochodzą w połączeniu z parciem realnych potrzeb ży-

ciowych, upośledzonych dotąd klas ludu do krwawej rewolucyi, której echo odbiło się potężnie w całej Europie. W tejtó rewolucyi, skąpane w krwawej powodzi dwie wielkie idee, dobywają resztek sił, by uchwycić w swe ręce sztandar stanowczego zwycięstwa. — Postęp w polityce i na polu przekonań religijnych, któremu przewoźniczy cała falanga filozofów przewrotu z Voltairem na czele a dalej ateizm, liberalizm, komunizm i anarchizm pod płaszczem propagandy socyalnej występują do walki z średniowiecznemi tradycyami, czynią zamach na instytucye kościelne, rzucają się na dogmata religijne, a poddając je surowej krytyce racjonalnego trybunału, obalają i druzgocą od wieków zakorzenioną wiarę ludu, głosząc nową epoką — nową erę w historii, mającą uszczęśliwić i zrównać wszystkie stany i warstwy społeczeństwa pod względem bytu materialnego. Wywieszony sztandar postępu z hasłem »równość, wolność i wspólność dóbr« zgromadza koło siebie coraz większą liczbę zwolenników, zapaleńcy i rzekomi apostołowie uciśnionej ludzkości rzucając pochodnię rewolucyi pomiędzy lud, usposabiają go wrogo przeciw dotychczasowemu ustrojowi państwowemu. Rewolucya francuska wycisnęła piętno zniszczenia na polityce i na polu przekonań religijnych, zanim zaś geniusz cywilizacyi zdołał ją opanować i zwrócić zbłąkaną ludzkość na drogę pozytywnej pracy, zmieniła się postać Europy i wyłoniła się z tego chaosu i fermentu politycznego zacięta walka o jutro, prowadzona przez rozbestwione i żądzą użycia podniecane tłumy.

Wobec takiego stanu rzeczy, zagrażającego ostateczną ruiną moralną i materialną społeczeństwu a nadto zniszczeniem kultury europejskiej, zrywają się konserwatywne żywioły do strasznego boju w obronie swych zagrożonych praw, a czerpiąc siły żywotne z ideałów katolicyzmu, zwracają się ku przeszłości. Rewolucya zepchnięta wreszcie ze swego, krwią zdobytego stanowiska przez cezaryzm Napoleona przycichła chwilowo, jej zaś miejsce zajął Kościół, który wlewa balsam kojący w rany zbolelej i moralnie zbrukanej ludzkości. Jak u progu ery chrześcijańskiej, w chwili zagrożonego upadkiem potężnego niegdyś państwa Kwirytów przez najazdy dzikich plemion germańskich z odległej Północy jedna tylko barka Piotrowa przetrwała wszystkie burze, by nowym ludom, występującym po wielkim kataklizmie dziejowym poraz pierwszy na widownię historyczną, głosić światło prawdy, zaczerpnięte z Ewangelii Chrystusowej i zrobić je zdolnymi do dalszej egzystencyi tak i teraz występuje Kościół w roli rozjemcy i pośrednika pokłóconych żywiołów, podając im rękę i wskazując im drogę do moralnego odrodzenia się. Kiedy na polach pod Waterloo zgasł ostatni promień błyskawicznej epoki Napoleona, zmęczone narody walką społeczną, straciwszy nadzieję w obiecywane im szczęście materialne na drodze przewrotu, zaczy

nają spoglądać ku górze, skąd miała im zawitać jutrzienka swobody sumienia i ukojenia zboliałych serc. Temu to zwrotowi w polityce odpowiada odrodzenie się katolicyzmu, w poezyi zaś nastąpił zwrot do pojęć ludów średniowiecznych, zwany powszechnie romantyzmem.

Ze wstąpieniem na tron Karola X. odnosi Kościół we Francyi stanowcze zwycięstwo, duch religijny przeniknął ustawodawstwo, literaturę a nawet wcisnął się w ustrój życia codziennego — szczytem zaś aureoli majestatu królewskiego i klerykalnego usposobienia Karola X. była jego koronacya w Rheims. Obudzonemu prądowi religijnemu wypowiadają niebawem zaciętą walkę liberalne dzienniki jak Courrier i Constitutionel, krytykują surowo klerykalizm i jego zwolenników, a zyskując coraz większą liczbę abonentów o liberalnych zasadach, rozszerzają się do reszty państw europejskich. Następstwem wskrzeszenia liberalizmu w polityce i w przekonaniach religijnych, był upadek Karola X. a wstąpienie na tron Ludwika Filipa, człowieka o liberalnych zasadach, który gotów był wszystkich i wszystko poświęcić, byle tylko utrzymać się na raz zdobytym przez siebie stanowisku.

Już po upadku Napoleona żądała ludzkość pogodzenia prawa historyi z prawami rozumu i wymaganiami wolności, chciała wprowadzić zachować stany, lecz równocześnie żądała uznania praw ludu, spodziewając się uzyskać te ustępstwa w monarchii konstytucyjnej, ale kiedy ani królowie ani szlachta nie godziła się na ten program polityczny, z wyjątkiem szlachty angielskiej, niezadowolenie ludu poczyną się coraz bardziej wzmacniać i objawia się w sposób demonstracyjny, następstwem zaś tej opozycyi jest rewolucya lipcowa. Ponieważ proletaryat nie mógł przyjąć do lepszego mienia i zdawał się być skazanym na dołę Helotów spartańskich, przeto poczyną się burić przeciw monarchom i istniejącemu porządkowi rzeczy, a objawy tego niezadowolenia ze status quo pomiędzy proletaryatem robotniczym wzrastają w miarę rozwoju przemysłu fabrycznego i użycia do pracy maszyn. Maszyny bowiem druzgocą przemysł ręczny, konkurencya produktów sprowadza obniżenie cen towarów, z którem postępuje w równej mierze obniżenie wynagrodzenia ręcznej pracy i schodzi do minimum; fabrykanci gromadzą olbrzymie kapitały, gdy tymczasem w rodzinach robotniczych wzmacnia się z dniem każdym skrajna nędza, a na wypadek choroby grozi im śmierć głodowa, gdyż o zaoszczędzeniu grosza na czarną godzinę nie było mowy przy nader skromnem dziennem wynagrodzeniu robotnika. Wskutek tych oplakanych stosunków materyalnych proletaryat europejski musiał się burić, wytwarzały się kwasy i niezadowolenie, walka o byt, walka o jutro staje się ogólną kwestyą głodu, która zawisła nad Europą brzemieną chmurą, groząc jej ogólną socyalną rewolucyą.

W taki więc naturalny sposób wyłonił się z politycznego ustroju ruch robotniczy, oparty na zasadzie: »Jeżeli niemożna ulżyć sobie środkami legalnymi, to musi się osiągnąć cel zamierzony drogą przewrotu«. Na czele tego ruchu robotniczego stanął we Francyi Saint Simon, Karol Fourier i Ludwik Blanc, rozszerzając znane już w poprzednich wiekach teorye komunizmu i socjalizmu.

St. Simon w dziele »Le Catechisme des industriels« i »Le nouveau Christianisme«, uważając robotników za najpożyteczniejszych członków społeczeństwa, żąda dla nich pierwszeństwa w państwie, oraz ścisłej równości pomiędzy nimi, którą to ścisłość można uzyskać tylko przez wzajemną miłość i braterstwo pomiędzy sobą. Jego myśli rozwija dalej w swych pismach Olinde, Rodrigues, Bazard i Enfantin. Fourier, wychodzący z tej zasady, że szczęście powinno być celem wszystkich, to zaś szczęście można osiągnąć tylko przez zaspokojenie potrzeb codziennych, przy pomocy środków materyalnych, uderza na bogaczy, których kapitały chciałby rozdzielić pomiędzy lud. Jego zasady rozwija w dalszym ciągu Wiktor Considerant w dzienniku »Le Phalanstère« a następnie we »Phalange journal de la science sociale«.

Pisma St. Simona i Fourriera wywołały wiele broszur socjalistycznych oraz pisarzy, do których liczy się także ks. Lamennais, starający się pogodzić dogmata religijne z zasadami socjalistycznymi, a chociaż go Kościół wyklął, nie przestał jednakże głosić swych socjalistycznych przekonań i wzywać lud do oporu przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy. Piotr Leroux posuwa jeszcze dalej swą teorią socjalistyczną, bo łącząc teorię socjalizmu z komunizmem, knuje zamach na istniejące państwa europejskie, żąda zniesienia rodzin oraz prywatnej własności. Broszury powyżej wymienionych pisarzy rozchodziły się w wielkiej ilości egzemplarzy po całej Francyi, zwłaszcza po rewolucyi lipcowej, znajdując wszędzie poklask i gorące uznanie pomiędzy klasą robotniczą. Zwolennicy teorii St. Simona ukonstytuowali się w jedną wielką rodzinę pod hasłem »wspólności, pracy, zarobku i majątku«, odbywając swe posiedzenia w Paryżu przy ulicy »Rue Monsigny«. Enfantin wraz z Bazardem zakładają nadto szkoły i gminy religijne St. Simonizmu we wszystkich dzielnicach Paryża i poza obrębem miasta, jako to w Montpellier, w Lyonie, w Dijon, Metz i w innych miastach francuskich, wpływając na lud przemowami, które układał namiętny naczelnik sekt Chevalier. — W tychto przemowach występują oni z ostrą krytyką przeciw posiadaczom dóbr i kapitalistom, obiecują swym zwolennikom zupełne szczęście i używanie dóbr w niedalekiej przyszłości, a Enfantin, jako zły duch tej sekty, wpadając coraz bardziej na szalone i dzikie pomysły, zagrażające upadkiem i zanikiem wszelkiej moralności pomiędzy ludem ogłasza ku wielkiemu zadowoleniu zgromadzonych

wymyślony przez siebie dogmat, że dopiero mężczyzna z kobietą tworzą doskonałą całość prawdziwego kapłana, i dając przykład ze siebie, pozostawia zawsze na zgromadzeniach wolne krzesło przy sobie dla przyszłej arcykapłanki, której na nieszczęście znaleźć nie mógł pomiędzy zebranymi kobietami.

Tę to sektę niemoralną, która obrała sobie późniejszą siedzibę w Menilmontant w posiadłości Enfantina rozbija proces z r. 1832, wytoczony jej o nieprawne zawiązanie stowarzyszenia. Wystąpienie publiczne St. Simonistów i Fourierzystów otwiera oczy zdrowo na bieg wypadków patrzącemu społeczeństwu, zaczęto się liczyć z nimi i zwalczać ich zgubne teorie depresyjnymi środkami. Stłumiony jednakże na razie ruch socjalistyczno-komunistyczny przycichnął wprawdzie chwilowo, ale obudził się znów nanowo około roku 1837., a w 1848 r. dochodzi do zenitu w rewolucyi lutowej — obejmując już nietylko Francję, ale wszystkie państwa europejskie.

Krasiński, obserwując dokładnie objawy jakobinizmu we Francyi z r. 1793 i porównując je z prądami socjalizmu, komunizmu i anarchizmu po r. 1830, które owładnęły wszystkie warstwy klasy robotniczej, napisał Nieboską Komedję, obejmując w niej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, i nadając im charakter ogólnoeuropejski, charakter nieustającej rewolucyi.

Po tym ogólnym wstępie, stanowiącym klucz do zrozumienia wypadków rozgrywających się w dwóch ostatnich częściach poematu, zastanowimy się następnie nad genezą samego poematu.

I.

➤ Pod względem kompozycji składa się Nieboska Komedya z czterech części, luźnie na pozór obok siebie zestawionych, które są jakby szkicami rzuconymi do osobnego poematu o szerszych rozmiarach. Każdą część poprzedza stosowny wstęp, jako preludjum do myśli, które poeta rozwija w następnym obrazku. Dwie pierwsze części dają nam dokładny wizerunek hr. Henryka poety i marzyciela w stosunku do rodziny, dwie zaś ostatnie ukazują nam go jako męża stanu i obrońcę upadającego konserwatyzmu we walce z postępem i rozpanoszeniem stronnictwa demokratyczno-rewolucyjnego.

➤ Krasiński, zepchnięty biegiem wypadków z pola działalności politycznej, na którym spodziewał się rozwinąć swój zapal dla sprawy narodowej rwał się do czynów, a niemogąc przysłużyć się ojczyźnie orężem, postanowił służyć jej piórem i dlatego zabrał się do pisania poezyi, w której roztrząsa najważniejsze kwestye społeczno-filozoficzne. W ocenie nurtujących prądów, grożących ogólną ruiną Europie, okazał się bezstronnym i surowym sędzią. Poczynione spo-

strzeżenia i trafne uwagi o bieżących wypadkach politycznych przesyła listownie Gaszyńskiemu, powiernikowi swych uczuć i myśli, nie przecząc, że i on nosi w swych piersiach te wszystkie pierwiastki, których w świecie współczesnym nienawidzi i którymi pogardza.

»Wiek mego niecierpie — pisze on do przyjaciela — a jednak wszystko we mnie zgodne z wiekiem w którym żyję, te same rozuzdane żądze i niemożność ta sama, te same półwiary i półbłyski rozumu i ta sama nuda ogromna, straszna piekielna, zimna jak lód, pożerająca jak ogień«. Niepochlebny sąd o wieku XIX wyrobił sobie Krański zbyt wcześnie, bo jeszcze przed r. 1833, złożyły się zaś na ten pesymistyczny jego pogląd na bieżące wypadki polityczne pewien odcień byronizmu oraz smutek i boleść, wynikająca ze stosunków rodzinnych a wyrazem tego smutku i pesymizmu jest wstęp do Nieboskiej Komedyi.

»Gwiazdy około twojej głowy, pod twojemi nogami fale morza, na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły, co ujrzyć jest twojem, brzegi, miasta i ludzie tobie przynależą, niebo jest twojem, chwale twojej niby nie nie zrówna. Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze, splatasz serca i rozwiewasz gdyby wianek, igraszkę palców twoich, lży wyciskasz, suszysz je uśmiechem i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę, na chwil kilka czasem na wieki«.

W przytoczonych słowach kreśli poeta obraz potęgi poezyi słowa, która może sobie wszystko przywłaszczyć, może sięgnąć po niedościgłe dla zwykłego śmiertelnika laury, jej wzrok sięga nawet tam, gdzie szklanne oko dotrzeć nie zdoła. Wobec takiej potęgi poezyi, wobec owego strumienia piękności, który płynie przez serce poety, wobec tylu darów przyrody, którymi natura wyposażyla sownie geniusz poetycki, powinien poeta dostroić się do piękna, które Bóg złożył w jego piersi. Jeżeli tedy zgadza się życie poety z hasłami przezeń głoszonemi, jeżeli jest kapłanem swego narodu w czynach i w poezyi, natenczas można o nim powiedzieć: »Błogosławiony ten, w którym zamieszkała poezya, jako Bóg zamieszkał w świecie niewidziany, niesłyszany, w każdej części jego okazały, wielki Pan, przed którym unizają się stworzenia i mówią: »On jest tutaj«. Taki ci będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swoim a nie oddzieli się od tej miłości przepaścią słowa. On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich«. Przeciwnie zaś, jeżeli poeta mija się ze swem powołaniem, jeżeli życiem nie dostraja się do głoszonych przez siebie haseł, jeżeli mija się poezya czynów z poezya słowa, wydaje ją na marną rozkosz ludziom, temu i niewieście jeden jest początek, a dziecie, co płacze na łonie mamki, kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od niego, jemu i niewieście jeden jest początek, bo jest kłamcą, obłudnikiem, a nie rzecznikiem swego narodu. W pojmovaniu zadania poety jest

u Krasińskiego bardzo wiele szlachetnych myśli ale niebrak tam także przesady i przedwczesnej goryczy, jeżeli uwzględnimy ten szczegół, że zawód poetycki rozpoczął od dobrej woli i skończył go »Psalmem dobrej woli«. Przebija się tu jakaś złowroga nuta, nieufność w swe siły, marzy o harmonii piękna poetyckiego z harmonią ideałów w życiu a przecież sam nie wierzy w pogodzenie tych pierwiastków, sam czuje się być dzieckiem czasu w którym przewrót społeczny i ohyda biorą górę.) »Ale sam co czujesz? ale sam co tworzysz? co myślisz? przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknoscią. Skądżeś powstał, marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś, nie obaczysz. Kto cię stworzył w gniewie lub w ironii? kto ci dał życie niktzemne, tak zwodnicze, że potrafisz udać anioła chwilą, nim zagrążniesz w błoto, nim jak plaz pójdziesz czołgać i zadusić się mułem? Tobie i niewieście jeden jest początek. Ale i ty cierpisz, choć twoja boleść nie nie utworzy, na nie się nie zda. Ostatniego nędzarza jęk policzon między tony harf niebieskich, twoje rozpacz i westchnienia opadają na dół i szatan je zbiera, dodaje w równości do swoich kłamstw i złudzeń a Pan je kiedyś zaprzeczy jako one zaprzeczyły Panu«.

Gorycz i zwątpienie w swe siły dziwnie brzmią u Krasińskiego wobec pogody umysłu i wiary w posłannictwo poety u twórcy Pana Tadeusza. Kiedy bowiem Mickiewicz puszcza w świat pierwsze próbki poezji z całą pewnością siebie i nie zraża się sarkazmem ni też ironią w którą uzbrojeni klasycy, wytoczyli swe działa przeciw jego młodziutkiej poezji romantycznej, to Krasiński zapuszcza się w analizę poezji z pewnem uprzedzeniem do niej, stwarzając sobie zbyt idealne pojęcie o stanowisku poety, w którym chciałby widzieć człowieka a zarazem i anioła. Jest jednakże w tem przesadnem zdaniu Krasińskiego o znaczeniu i wartości poezji szlachetne dążenie do zupełnej harmonii myśli i czynu, do zespolenia wszystkich władz duchowych w człowieku w jeden punkt, w jedno ognisko, jeżeli poeta zechce spełnić sumiennie swoje posłannictwo, jakie włożył na niego Bóg i Ojczyzna. Mając w żywej pamięci wszystkie nieszczęścia, jakie zwały się na skolataną ojczyznę od trzeciego rozbioru Polski aż do obecnej chwili — odczuwał Krasiński dotkliwie jarzmo niedoli w kajdany zakutego narodu, dlatego też wyrывa się wyobraźnią i natchnieniem poetyckiem w sferę ideałów, ale czuł się w swej skromności zbyt marnym cieniem i zwyczajnym człowiekiem, żyjącym w atmosferze zgubnych prądów przewrotu, by mógł stać się kapłanem i moralnym przewodnikiem dla swych ziomeków.

Wpatrując się od pierwszej młodości w wizerunki swoich antenatów w Dunajowicach, którzy odegrali wybitną rolę w dziejach ubiegłej przeszłości od XVI począwszy aż do XVIII w., napominany wreszcie bezustannie przez ojca, aby i on, wstępując w ślady pra-

dziadów, zajął zaszczytne stanowisko w społeczeństwie i z bogactwami wybitnymi zasługami trzywiekową kronikę rodową domu Krasińskich, rwał się do podjęcia trudów i poświęceń, gardził poezją słowa a pragnął czynów. Wypadki listopadowe, w których wziąć udziału nie mógł, bawiąc zdala od Ojczyzny, zaprawiły go goryczą i zniechęceniem do życia. Dopiero, kiedy Gaszyński wskazał mu emigrację i cel jej poza granicami Polski, zaczyna Krasiński myśleć na serio nad uchronieniem rodaków od ogólnej zgnilizny moralnej, która zapuściła zbyt głęboko swe korzenie w prądami rewolucyjnymi podminowanej Francji. Z obawy więc o los przyszły polskich emigrantów a z nimi i całej Polski, powziął szczerą i niekłamana chęć służenia ojczyźnie piórem, kiedy nie można było służyć jej inaczej, a chociaż mu się zdaje, że pisze poezją na marną tylko rozkosz ludziom, to przecież ta poezja była upomnieniem dla rodaków, podsytkowaniem im jego braterską miłością z zamiarem uchronienia ich od ogólnego zepsucia. Rozbierając dokładnie nurtujące prądy rewolucyjno-socjalne w Europie, ocenił je sumiennie, i doszedł do tego przekonania, że one mogą stać się jeszcze zgubniejszymi dla społeczeństwa w swych następstwach, aniżeli rewolucja francuska.

Ówczesnym bowiem demagogom niechodziło o zmianę rodów, i kastowych uprzedzeń, nie o formę rządu, ale o zupełny przewrót, który mógł zaprowadzić ludzkość albo do despotyzmu lub też do zupełnej anarchii. Wobec takiego stanu rzeczy kreśli poeta w Nieboskiej Komedyi obraz idei przewrotu w jaskrawych kolorach, nadając wypadkom tło i charakter walki ogólnosocjalnej z różnymi odcieniami socjalizmu, anarchizmu i komunizmu prowadzonej.

Rzucając we wstępie ogólny pogląd na stanowisko i zadanie poety wobec bieżących wypadków jako rzecznika swego narodu, zaznaczył także w głównych zarysach charakter jednego z bohaterów poematu, którego postawił na czele stronnictwa arystokratycznego, podejmującego walkę w obronie swych zasad ze stronnictwem demokratycznym, dążącym do zupełnego przeobrażenia urządzeń społecznych drogą bezprawia i gwałtu publicznego. Zadanie stronnictwa arystokratycznego było niemałe i trudne do spełnienia, potrzeba mu było odpowiedniego przywódcy w czasach gwałtownej reakcji, jakim zaś wodzem w tej walce okazał się hr. Henryk, uwydatnia to poeta na rozlicznych obrazach, które są wyborną ilustracją jego charakteru.

Młodość hr. Henryka skreślił Krasiński w ostatnim swym utworze obszernych rozmiarów w Niedokończonym Poemacie. W jarach alpejskich widzimy tam dwie ciekawe postacie, starszą podobną do anioła, co stoi po prawej stronie Boga-Rodzicy nad wielkim ołtarzem jakiegoś tyrolskiego kościółka, druga zaś młodsza w pierwszej zorzy życia podobna do duchów, które już nigdy o śmierci nie posłyszają a jak eter zrósć się może w bryłę ciemną

lub w jasne słońce, tak i on może stać się wybrańcem niebios, lub ofiarą piekła. Stosunek tych dwojga ludzi do siebie jest więcej niż przyjacielski. Aligier, gdyż tak zwie się starszy z nich, czuwa nad swym eterycznym wychowankiem, modli się za nim do Pana Zastępów, by go uchronił od hańby w życiu. Zaród wszelkiej piękności ducha tli się w głębinach jego serca ale ciało podobne jest do mgły porannej, która znika z ziemi pod wpływem pierwszych promieni słonecznych. Aby go zaś uchronić w przyszłym życiu pośród różnorodnych charakterów ludzkich od upadku, modli się za nim Aligier, usypia go mocą swego ducha i we śnie ukazuje mu całe pasmo różnorodnych obrazów z dziejów ludzkości od kolebki historii poczynając aż do kongresu wiedeńskiego, do r. 1815.

Przesuwając w tych obrazach przed oczyma jego duszy wszystkie zbrodnie polityczne całego świata niechrześcijańskiego i ery chrześcijańskiej, chce w nim wzbudzić wstręt do złego, a z drugiej strony pochoć do pożytecznej pracy nad sobą i swoim narodem. Tento Młodzieniec wyrasta w Nieboskiej Komedyi na męża i głównego obrońcę zasad starego porządku świata arystokratycznego, jako fantasta, marzyciel, nierozumiejący rzeczywistości a przynajmniej niechęć nagiąć się do obowiązków życia codziennego. Bezczynność, wyrzeczenie się idei i inicjatywy, którą jego przodkowie wzrosli, wywalczyli sobie pierwszeństwo i przodownictwo w historii narodów, zasklepienie się we własnych egoistycznych zachciankach poetycznych znamionują jego charakter, a chociaż miał zdolności i sporą dozę męstwa w swych żyłach, nie zdołał wlać swego ducha w strupieszwały ogół arystokracji, zamkniętej celem obrony w Okopach św. Trójcy, która, pogrążona w apatii, straciła poczucie honoru i osobiste męstwo. Zanim jednakże wystąpił hr. Henryk na arenę wypadków politycznych, uzbrojony w miecz św. Floryana, przeprowadził go poeta przez wypadki życia rodzinnego, rozpoczynającego się z chwilą zstąpienia ze sfer idealnych w twarde obowiązki życia realnego, w obowiązki męża i ojca rodziny.

»Pokój ludziom dobrej woli, błogosławiony pośród stworzeń, kto ma serce, on jeszcze zbawion być może. Żono dobra i skromna, zjaw się dla niego i dziecię niechaj się urodzi w domu waszym«.

Wstępującemu Henrykowi pocie w nieznana dotąd fazę życia małżeńskiego, błogosławi Stróż Anioł. Ma on serce, t. z. zdolny jest odczuć, co piękne i wzniosłe, co szlachetne, a co hańbę przynosi człowiekowi, ma dosyć w sobie siły żywotnej, by podźwignąć rzetelną pracą społeczeństwo z upadku, potrzeba tylko było do spełnienia szlachetnego zadania dobrej woli i hartu duszy, ponieważ zaś w Henryku pocie zabiła poezja wszelką energię i w jeden tylko punkt piękna wyteżył cały swój wzrok, potrzeba mu było jakiejś moralnej podpory, a jak Irydyonowi przypomina bezustannie Masy-

nissa obowiązek restytucyi Hellady z pod jarzma rozkładającej się Romy, a Halban Konradowi spełnienie zemsty na Krzyżakach, — tak i Henrykowi ma przypominać dobra i uczciwa żona, co ma przedsiębrać, by nie zmarnował życia i wrodzonych sobie talentów. Prócz żony potrzeba mu było jeszcze i dziecka, któreby go odciągało swemi pieczytami od poetyckich uniesień, a przykuwało go do życia realnego. »Jeżeli dotrzymasz przysięgi na wieki, będziesz bratem moim w obliczu Ojca niebieskiego«. Z błogosławieństwem Anioła Stróża otrzymuje hr. Henryk zarazem upomnienie na drogę nowego życia, w tem zaś błogosławieństwie przebija się i obawa Anioła o zbawienie duszy Henryka ze względu na jego miękki i chwiejny charakter.

Szatan, odwieczny wróg ludzkości, starający się powikłać wszelką myśl Bożą w człowieku występuje równocześnie z Aniołem Stróżem do walki o duszę Henryka. Jak Mefistofel używa wszelkich sposobów i sztuczek szatańskich, by tylko pozyskać piekło duszę Fausta, łamiącego sobie głowę nad rozwiązaniem zagadki bytu człowieka, a Czarny strzelec pragnie zepchnąć rozmarzonego Gustawa z krainy marzeń w prozę codziennego życia, podobnie i Henryka otoczyły zastępy złych duchów siecią złudnych pokus, by go utrzymać w sferze poetyckich ideałów i niedopuszczyć go do przemiany w pożytecznego męża stanu i ojca rodziny. Widmo dziewicy, dawnej kochanki poety, odświeżone we mgle i ubrane w kwiaty odnosi stanowczy tryumf nad dobrą i łagodną jego żoną. Zaledwie bowiem wyrzekł ostatnie słowo przysięgi małżeńskiej, łamie ją pod wpływem pokusy, żona zaś zamiast być dla niego dobrym geniuszem, staje się dlań ciężarem i kulą u nogi. Od pierwszej już chwili małżeńskiego pożycia spogląda on na nią, jak dziecko patrzy na zabawkę, którą się dowoli nabawiło. Więcej go zajmuje jej zmęczenie, kwiaty i perły w nieładzie rozpuszczonych włosach, aniżeli postać żony, jej anielska dobroć i kochające go serce. Nieszczęśliwe ich pożycie małżeńskie kreśli poeta w następnych obrazach, pełnych rażącego kontrastu pomiędzy mężem idealistą, a zacną i uczciwą żoną, nie umiejącą dostroić się do wysokości poetycznych poglądów swego męża. W tych to obrazach ściera się ustawicznie marzycielstwo i idealizm Henryka z prozaicznem usposobieniem żony, która więcej dba o codzienne wygody swego męża, aniżeli o zrozumienie jego poetyckiej duszy. Henryk, czując w swem sercu strumień piękna, nie chce pozostać dłużej w otoczeniu strupieszalego społeczeństwa, ale wyrывa się z pośród niego, by nie spać snem odrętwiałych, snem żarłoków, snem fabrykanta Niemca, człowieka na wskroś praktycznego, realnego, przy żonie Niemce. Łamiąc ślubną przysięgę, opuszcza dom i żonę, wyrывa się z jej objęć ze słowami pogardy i lekceważenia »Ty stworzona dla ogródka i domu, ale nie dla mnie« — i podąża

za widmem dawnej kochanki. Nieszczęśliwa kobieta, skazana na samotność i cichą boleść, spowodowaną rozczarowaniem wskutek zawiedzionej miłości, popada w obłąkanie, on zaś, zapędzony za swym ideałem nad brzeg przepaści, poznaje wprawdzie całą ohydę i brzydotę tej, za którą szedł na ślepo, dla której poświęcił spokój i szczęście rodzinne, postanawia odmienić życie, ale opamiętanie przyszło zapóźno. »Wracaj do domu i nie grzesz więcej, wracaj do domu i kochaj dziecię twoje«.

Pod tym tylko warunkiem przyrzeka mu Stróż Anioł przebaczenie Nieba, ale zbyt ciężko zawinił wobec Boga i żony, by mógł uzyskać obiecywane mu przebaczenie; pierwszą zaś karą za występne życie było obłąkanie żony. Scenę w domu waryatów odmalował poeta plastycznie, ze wszystkimi szczegółami. Henryk, na wiadomość o obłąkaniu żony, spełniając przed światem obowiązki dobrze wychowanego męża, siada na najlepszego rumaka i podąży do żony, by mógł się jeszcze z nią zobaczyć. Odwet jednakże sprawiedliwej Nemesis zaczyna się w chwili, kiedy się go najmniej spodziewał, pragnął bowiem widzieć w swej żonie poetkę, więc ją też zobaczył w szpitalu obłąkanych, nawiedzona jakąś dziką poezją, która czyni ją podobną do natchnionej duchem Apollina Kassandry.

Jak w nieszczęśliwej Ofelii, spalonej żarem miłości, rozpręgły się wszystkie władze duchowe, tak i w niej zgasło światło rozumu, a zapaliło się w jej mózgu jakieś światło dziwnego jasnowidzenia. Zbyt wczesnie wstąpiła na drogę krzyżową, usłaną cierniami od pierwszej chwili wejścia w związki małżeńskie. Kochająca a niekochana, darząca męża płomienną miłością a w zamian za to odbierająca od niego chłodną obojętność, zasługuje w zupełności na wszelkie współczucie. »Dobrze mi, bo umieram przy tobie« — odzywa się do męża, jakby mu chciała w tych słowach podziękować za to, że przynajmniej teraz przypomniał sobie o niej. Taka to ogołębiem sereu kobieta, staje się ciężarem mężowi, dla którego poświęca się, w zamian zaś za swoją bezgraniczną miłość zyskuje od niego czarną niewdzięczność i lekceważenie. Drobiazgowością w zaopatrzeniu go we wygodę codzienne i sprytem gospodarskim, dobrym zresztą dla żon przeciętnych mężów, rozluźnia coraz bardziej i tak już słabo od pierwszej chwili zadzierzgnięty węzeł miłości małżeńskiej, gdy ymczasem kokieterią i wesołym życiem prędzejby mogła pozyskać u niego jego względy, aniżeli dobrocią, uległością i skromnością. »Od dnia ślubu mego spałem snem odrętwiałych, snem żarłoków, snem abrykanta Niemca przy żonie Niemce a świat zasnął w około mnie i podobieństwo moje«.

W tych kilku słowach streścił Henryk dosadnie swą zimną obojętność i lekceważenie żony, które doszło już nawet do tego stopnia, że odwracał się od niej, gdy wchodziła do pokoju, zakrywał

sobie oczy, by nie patrzeć na nią, jeżeli zbyt blisko niego usiadła. Kiedy wreszcie odważyła się na lekką wymówkę i upomniała się o wzajemność, zbyt ją lakonicznie cierpkimi a dla niej pełnymi goryczy słowami: »Czuje, że powinienem cię kochać«. Wobec tej jawnej niechęci ku żonie musiała pęknąć zbyt naprężona struna pożycia małżeńskiego, przebrała się w niej miara cierpliwości na wszystkie kaprysy mężowskie wyrozumiałej kobiety. Wyrwa się też z jej piersi skarga rozpacz, ale bez wymówek i sarkania na niewdzięczność ludzką. »Lepiej wstań i powiedz nie kocham, przynajmniej będę już wiedziała wszystko«.

Od tej chwili poddaje się z całą rezygnacją swemu losowi nie dba o siebie więcej, ale dręczy ją jedna jeszcze najdotkliwsza troska, a tą troską jest obawa o syna, którego ojciec może nie pokocha. Zapewnienie więc synowi miłości ojcowskiej, staje się odąd jej najgorętszym życzeniem. Idąc jakby na stos ofiarny ze swą cichą boleścią, zamknięta w sobie bez żadnej skargi i wymówki, zaklina syna, by został poetą, wreszcie popada w szaleństwo, z którego już więcej nie ocknęła się. Zawiedziona miłość zadaje jej cios śmiertelny. Żyła obecnością męża, karmiła się jego myślami odkąd zaś przestał dla niej istnieć, zamienia się w głuche, dalekie echo pragnień Henryka, błagając tylko Boga w swem obłąkaniu, by spuścił na nią ducha poezji i pozwolił jej chociażby na kilka chwil przed śmiercią dorównać mężowi i zasłużyć sobie, bodajby na jedno jego przelotne, błyskawiczne, przyjazne spojrzenie. Pragnienie zostania poetką objawia się w słowach szaleństwa, kiedy pod wrażeniem kołyszącej się lampy w jej mózgu popada w szal poetyki i woła w uniesieniu: »Henryku! mną już teraz nie pogardzisz, zrównałam się z tobą, wszystko pojme, zrozumie, wydam, wygram, wyśpiewam«.

Do zupełnego jednakże szczęścia brakuje jej jeszcze wrażenia bitwy, chciałaby się więc przypatrzeć jej z bliska i opisać ją, ale i to życzenie spełnia się niebawem, czuje bowiem w sobie potęgę do skreślenia obrazu bitwy, widzi nawet w oddali jej zwiastuny, widzi jakiegoś trupa, całun, krew, falę, rosę i trumnę. W szalonym tryumfie żony-poetki tkwi kulminacyjny punkt tragizmu hrabiny, którego ofiarą pada w bardzo krótkim przeciągu czasu, odkąd została żoną Henryka.

Prócz dosadnej charakterystyki szaleństwem dotkniętej kobiety, nakreślonej po mistrzowsku z dokładnością i prawdą psychologiczną, dał nam Krasiński także sylwetkę prostodusznej, ale zbyt realnej żony doktora, która nie umiając się dostroić do ogólnego nastroju tragicznego, oblicza Henrykowi kosztą zakupną i utrzymania domu waryatów, ukazuje mu piękny krajobraz, zamiast zaspokoić jego niecierpliwość i zaprowadzić go do obłąkanej żony. Głosy wydobywające się z nad sufitu i z pod podłogi szpitala, będące hasłami

różnorodnych prądów politycznych w Europie, są tylko fantastyczną dekoracją tej sceny. Po śmierci żony uderza w Henryka drugi także niespodziewany, jakkolwiek zasłużony grom, z chwilą, kiedy dowiedział się, że Orcio, jedyna jego pociecha i spuścizna po żonie, dotknięty został szaleństwem. Żałował zboląły wieszcz Czarnoleski po śmierci Urszulki straconych lat nad zgłębianiem filozofii, która, podając ludziom na wszystkie choroby lekarstwa nie mogła ukoić jego zboląłego serca. I Henryk gotów był wyrzec się w tej chwili poezyi, byle tylko jej kosztem uratować dziecko, a nie mogąc pogodzić się ze smutną koniecznością, zwraca się do Boga i błaga Go o zmiłowanie nad Orciem. »Boże, zmiłuj się nad dzieckiem naszym! Panie! nie wydieraj rozumu własnym stworzeniom, nie opuszczaj świątyń, któreś sam wybudował sobie, spojrzj na męki moje i aniołka tego nie wydawaj piekłu, mnie obdarzyłeś siłą na wytrzymanie natłoku myśli, a jemu dałeś ciało do pajęczyny podobne, które łąda myśl rozerwie, dozwól dziecią ukochać w pokoju i niechaj stanie mir między Stwórcą i stworzonym«.

Sprawdzają się po części na Henryku słowa Aligiera, kiedy modląc się nad uspiętym młodzieńcem, przewidywał dla niego ciężkie chwile w życiu i prosił Boga, by mu nie skąpił boleści i męczeństwa, ale w zamian za to, by mu nie dozwolił wpaść w pokusę. Przyszły więc przewidziane na niego gromy ale nie dla wypróbowania jego cnoty, lecz gromy zasłużone, za dotychczasowe występne życie. Prośba zboląłego ojca, zasyłana do Stwórcy była wprawdzie wymowna, pochodziła ze serca, ale kto prosi o mir między Stwórcą a stworzonym, powinien pogodzić się z Bogiem, by skruczą i pokutą zasłużyć sobie na miłosierdzie Boże, do takiej zaś stanowczej poprawy Henryk nie był zdolnym, umysł jego poetycki potrzebował ciągłych wrażeń, bez których życia nie pojmował. Zdawałoby się, że śmierć żony wpłynie korzystnie na zmianę jego dotychczasowego trybu życia i wyleczy go z poetyckich zachcianek, lecz tacy ludzie jak Henryk, w pogoni za nowemi, wnet zacierają w swej duszy wszelkie dawniej doznane wrażenia, więc też i ten wypadek zatarł się zbyt prędko w jego wyobraźni, nie pozostawiając po sobie żadnych bolesnych śladów. Zostało mu jednakże coś gorszego na drogę dalszego żywota. Ambicja ojcowska, podrażniona urodzeniem mu się syna, dla którego stawiał różnorodne horoskopy na przyszłość, została nagle zgruchotana kalectwem dziecka. »To dziecko musi zostać wyjątkowym człowiekiem«, odzywał się w gronie przyjaciół, tymczasem choroba Orcia, na którą medycyna nie zna lekarstwa, zniweczyła złotą przedzę marzeń rodzicielskich i pokrzyżowała mu wszystkie układane plany.

Wolałby go widzieć hasającego na kijku, bawiącego się lalką, mordującego muchy, wbijającego na pal motyle, tarzającego się po

trawnikach, kradnącego łakocie, jak to czynią jego rówieśnicy. Mały Orcio — to senzat — zamknięty sam w sobie, obojętny dla świata, żyjący wspomnieniami, choć dopiero kilka wiosen życia liczył. Podpierając czoło na kredowej bladeści rękach, popada w zadumę, sięga wzrokiem do nieba, jakby stamtąd czerpał ożywece dla swej duszy myśli, wpatruje się w nie, jakby stamtąd wyczekiwał powrotu kogoś dobrze sobie znajomego, rozmawia z kimś ustawicznie, chociaż przy nim nikogo nie widać, w oczach jego tli się jakaś dziwna iskra życia, której nikt z otaczających go nie rozumie. Chorobliwy stan dziecka przeraża tak dalece ojca, że nie mogąc znieść jego widoku, przepada gdzieś bez wieści, to znów powraca do domu. Zrozumiał wreszcie Henryk znaczenie tej choroby, odgadł w szaleństwie syna wizerunek swych ideałów poetyckich, ale nie chciał uwierzyć jeszcze w bolesną dla siebie prawdę. Przyzywa więc lekarza, który z zimną krwią odkrywa w chłopcu w wysokim stopniu rozstrój nerwowy. Niedowierzając jeszcze lekarzowi pyta o zdanie przyjaciół, ale ci, sądząc stan choroby Orcia ze stanowiska społecznego, przepowiadają mu świetną karierę w przyszłości, każdy z punktu swego zapatrywania.

Ojciec chrzestny, klepiąc go po ramieniu, wróży mu los przyszłego obywatela, profesor przyznaje mu na podstawie składu czaszki zdolności do nauk ścisłych. Ubogi, obdarzony jałmużną życzy mu korony niebieskiej, wojskowy widzi w nim przyszłego pułkownika, jedna tylko cyganka odchodzi od niego z jękiem, a rzuciwszy sztukę złota ofiarowaną sobie za wróżbę, nie chce odkryć Henrykowi przykrej prawdy, magnetyzer sam zasypia za dotknięciem się jego nerwów, ksiądz przygotowujący go do pierwszej komunii, widzi w nim anioła i chce już przed nim uklęknąć. Te wszystkie sądy ludzkie o przyszłości syna nie zadawalniają ojca, który widzi w nim tylko anormalne dziecko, nie wzrastające zwykłą świeżością jak jego rówieśnicy, jak dzieci zwyczajne, na twarzy jego widać nie zwykłą piękność nieokreślonych myśli, które pchają się gromadnie z innego świata do młodej główki.

Zaklęcie matki spełniło się więc na Orciu, został poetą, wizjonerem skazanym na życie wewnętrzne, świat poezyi oderwał go zupełnie od świata rzeczywistego. Najlepiej uwidoczniła się jego fantazya poetycka w modlitwie nad grobem matki, kiedy do słów zwykłej modlitwy dodaje niezrozumiałe wyrazy »Zdrowaś Panno Maryo, laskiś Bożej pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między aniołami i każdy z nich, kiedy przechodzisz, tęczę jedną ze skrzydeł swych wydzierasz i rzuca pod stopy Twoje Ty na nich, jak gdyby na falach«. Los Henryka był w istocie nie do pozazdroszczenia a mimo to nie zastanawia się nad nim długo, lecz szuka nowych wrażeń, dla których opuszcza dom, zdając opiekę nad Orciem starej piastunce, a sam wybiera

się w nową podróż. Rezultatem głębszego namysłu nad wynikiem dotychczasowych zabiegów około umoralnienia społeczeństwa przez poezję było coraz większe jego rozgoryczenie i zniechęcenie do świata, grobowa pustka w sercu i to smutne przekonanie, że syn jego oślepnie, towarzystwo zaś, wśród którego wzrósł i wychował się, wkrótce rozprzęgnie się. Smutna to i tragiczna konkluzja, cała praca poszła na marne, mógł być szczęśliwym a teraz nie widzi żadnego ratunku dla siebie, społeczeństwa nie zbawi swemi teoryjami a stracił przez nie żonę i dziecko, z którym chciał być w tej chwili szczęśliwym. Anioł Stróż przychodzi mu znów z pociechą w rozpacz, przypominając mu słowa Aligiera: »Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj bliźnich twoich, biednych bliźnich a zbawion będziesz«. Do tego czasu przesuwają mu się przed oczyma różne wrażenia, brakuje mu jednakże jeszcze obrazu bitwy; aby zaś i tę zdobyć duchową pozyskać, warto być dla niej poetą a zarazem i żołnierzem, warto poświęcić jej resztę życia, by zdobyć sobie władzę, zobaczyć się absolutnym panem i z rozkoszą napawać się widokiem pełzających u stóp swego tronu podwładnych. Dla zupełnego zadowolenia swej poetyckiej natury zapomina Henryk chwilowo o niemocy syna, spiesząc za nową pokusą. Szatan bowiem, ujawszy raz już w swe sidła zdradzieckie duszę Henryka, kieruje jego myślami, podsuwa mu różne podniety i obrazy poetyckie, podsyca w nim ambicję, by tylko nie pokrzyżował mu planów jakimkolwiek szczęśliwszym zwrotem myśli ku Bogu, dlatego też ile razy Bóg zsyła Henrykowi Anioła Stróża z pociechą i z zapewnieniem, że ma jeszcze chwilę czasu do poprawy, szatan poddaje mu tem silniejsze pokusy, tem więcej drażni jego dumę, a chociaż Henryk przychodzi chwilami do trzeźwej świadomości swych czynów, pokusa w postaci sławy bierze przecież nad nim górę i nie pozwala mu zniżyć się do zwykłego poziomu codziennego życia. Temu to zmiennemu stanowi psychicznemu Henryka, odpowiadają także różne obrazy, jakie kreśli poeta na tle jego awanturniczego życia. Rozpacz i boleść ojca nad losem nieszczęśliwego dziecka, płacze się i wklej ustawicznie z pokusami, które przyprowadzają go o rozstrój nerwowy i robią z jego umysłu labirynt chaotycznych myśli, z którego nie może się wyłonić jakaś stanowcza poprawa. »Biedne dziecię dla win ojca, dla szafu matki, przeznaczone wiecznej ślepotcie, niedopełnione, bez namietności, żyjące tylko marzeniem, cień przelatującego anioła, rzucony na ziemię i błądzący w znikomości swojej«, woła dalej zbolały ojciec, zastanawiający się głębiej nad eterycznym synem, boleść zaś jego potęguje się tem więcej, że kalektwo Orcia, ta dysharmonia ciała z władzami ducha, ciało wątłe, chorowite, niedopełnione, wiotkie jak pajęczyna jest karą za jego winy. Pomimo tych bolesnych refleksji nie zdołał się Henryk zająć dłużej wyłączną myślą o synie i zamiast upragniony mir z Bo-

giem utrwalić, zamiast bić się w piersi i błagać Boga o zmiłowanie, dla siebie i dla syna, opuszcza dom, a blakając się znów po parowie wśród huku i grzmotów burzy, wpatruje się z nateżoną uwagą w czarnego orla, w którego szumie skrzydeł dopatruje się podobieństwa do świstu tysiąca kul na polu walki. Huk granatów i świst kul, szczęk broni i jęki konających, mają dla niego tyle efektu poetyckiego, dramatycznego, że można wobec nich zapomnieć o wszystkim i oddać się im w zupełności.

»Szablą ojców twoich bij się o ich cześć i potęgę« odzywa się do niego ów tajemniczy orzeł jako symbol potęgi politycznej. Widmo wojennej sławy, zdobytej sobie z orężem w rękę na polu walki pali jego organizm jakąś dziwną gorączką — uzyskać ją zaś za jakąkolwiek cenę na świecie, to jego nowe marzenie. »Nie ustępuj, nie ustap nigdy, a wrogi twe podle wrogi pójdą w pył«. Temi słowami zapewnia go szatan o szczęśliwym wyniku walki, którą ma stoczyć wkrótce ze stronnictwem Pankracego. Nie zawiódł się szatan na wymownej i szal poetycki Henryka podniecającej pokusie, gdyż wobec zapewnienia mu tryumfu wojennego, Henryk stawia wszystko na kartę tej ostatniej zachcianki, chociażby przyszło okupić ją kosztem największej ofiary, gdyby nawet musiał jej poświęcić wszystkie inne namiętności. Zachęta orla przeradza więc Henryka poetę — w bohatera niedalekiej walki, przed którą nie cofnie się już jakkolwiek zwątpił i stracił wiarę w swe ideały.

»Bądź co bądź, fałsz czy obluda, czy prawda, zwycięstwo czy zguba, wierzę tobie posłanniku chwały. Przeszłości, bądź mi ku pomocy, a jeżeli duch twój wrócił do łona Boga, niechaj się znów oderwie, wstąpi we mnie, stanie mi się myślą, siłą i czynem«. Wielka przeszłość dziejowa, zbrojna w czyny Jagiellonów, Władysława IV, Batorego i Sobieskiego pobudza go do walki, odświeżyć zatem dawne i pyłem starości zaprószone tradycje, stanąć do walki jako mąż i reprezentant upadającej arystokracji, przybrać się w zbroję żelazną dawnych Gedeonów narodowych, to szczyt marzenia, pochłaniającego całą jego wyobraźnię poetycką. Czując w sobie siłę Tytana do podjęcia walki woła już naprzód w uniesieniu, upojony przyszłą sławą wojenną: »Matko naturo, bądź mi zdrowa, idę się na człowieka przekształcić, waleczyć idę z bracią moją«. Zanim jednakże wstąpi w szranki bojowe, musi jeszcze wysłuchać ostatecznego wyroku lekarskiego o chorobie Orcia.

Narady hrabiego z lekarzem nad Orciem dotkniętym ślepotą robią na nas przygnębiające wrażenie. Kiedy bowiem lekarz sądzi cierpienia chłopca ze stanowiska tylko sztuki lekarskiej, to ojciec bada w tej chwili wyroki boże, starając się z nich dociec prawdziwej przyczyny, czem mogło sobie zasłużyć to dziecko na taki złośliwy wybryk natury, a nie mogąc dojść do źródła prawdy, pada na

kolana i woła z rozpaczą: »Przed kim ukląknę? — gdzie mam się upomnieć o krzywdy mego dziecka?« Lekarz po dokładnem zbadaniu choroby oświadcza obecnym, że białka oczu są wprawdzie zupełnie czyste i wszystkie żyłki oczne znajdują się w należytem porządku, ale pomimo to stan choroby jest nieuleczalny, zwróciwszy się zaś do hrabiego Henryka objaśnia mu ze spokojem obojętnego człowieka, że choroba Jerzego zwie się po grecku »amavrosis«. Tej obojętności lekarskiej odpowiadają różne banalne uwagi Ojca chrzestnego i krewniaków, zebranych na poufną naradę familijną. Rzecz dziwna i trudna do wytłómaczenia, dlaczego ci ludzie, węzłami pokrewieństwa z Henrykiem złączeni, okazali tyle zimnej krwi na widok nieszczęśliwego dziecka, kiedy tymczasem służba, oznakami rzewnego współczucia dostraja się do tragicznej atmosfery cierpienia mi moralnemi skolatanego ojca, pogrążonego w ciężkiej zadumie nad przyszłością, ślepotą dotkniętego syna.

Błogosławieństwo ojcowskie i chwila rozstania się Henryka ze synem należą do najtragiczniejszych momentów w poemacie: »Niech moje błogosławieństwo spoczywa na Tobie, nic ci więcej dać nie mogę, ni szczęścia, ni światła, ani sławy a dobija godzina, w której będę musiał walczyć, działać z kilkoma ludźmi, przeciwko wielu ludziom. Gdzie się ty podziejesz, sam jeden i wśród stu przepaści, ślepy, bezsilny, dziecię i poeto zarazem, biedny śpiewaku bez słuchaczy, żyjący duszą za obrębem ziemi a ciałem przykuty do ziemi, o ty nieszczęśliwy, najnieszczęśliwszy z aniołów, o ty synu mój«.

W tej to rozpaczliwej trosce o przyszłość syna zbiegły się wszystkie nerwy ojcowskiego serca. Jęczy basowymi tony nad losem nieszczęśliwej ofiary, jak jęczał niegdyś trudami życia znękany ślepiec i władca Teb Edyp nad sieroctwem swych córek, kiedy z gaju Eumenid odchodził na spoczynek wieczny, pogodzony z zagniewanymi bogami. Edyp składa przynajmniej los córek w ręce szlachetnego Tezeja, gdy tymczasem Henryk nie ma i tej pociechy, nie ma takiego przyjaciela, któremuby mógł powierzyć opiekę nad synem kaleką.

II.

Pomiędzy pierwszą a drugą połową poematu upływa nieokreślona bliżej przestrzeń czasu, zapelniona wypadkami, których tylko można się domyślać. Stare społeczeństwo chyli się już ku upadkowi ze swymi przestarzałymi przesadami, natomiast zjawiają się na widowni dziejowej nowe, o odrębnych pojęciach i dążnościach żywioly z wywieszonym sztandarem: »Równość, wolność używania, emancypacji kobiet i murzynów«. Porzuciwszy rolę biernych świadków

kilkuwiekowego używania wszelkich swobód i rozkoszy, do których miały prawo uprzywilejowane tylko stany szlacheckie, przybierają coraz groźniejszą postawę, a mając za sobą siłę liczebną do wywalczenia sobie przynależnych praw społecznych, tem pewniejsze są zwycięstwa i tryumfu nad upadającą i zmęczoną życiem hulaszczem arystokracją.

»Do pieśni, do pieśni, kto ją zacznie, kto ją dokończy? Dajcie mi przeszłość zbrojną w stal, powiewną rycerskimi pióry, gotyckie wieże wywołam przed oczy wasze, rzucę cię katedr świętych na głowy wam. Ale to nie to, tego już nigdy nie będzie«. Henryk zakochany w ubiegłej przeszłości, w owych świetnych tradycjach średniowiecznych ze wspnianiem katedrami o smukłych niebotycznych wieżach gotyckich, postanawia bronić tych pamiątek jako artysta, a porównując nowe społeczeństwo na wskrós zmateryalizowane, różnorodnymi rewolucyjnymi prądami skażone, z ubiegłymi wiekami w których nie brak było wprawdzie błędów i upadków, ale były także liczne przykłady bohaterskich czynów, dochodzi do przekonania, że świat nowy nie stworzy już takich wspnianych areydział sztuki, świat karłów nie wyda mężów zakutych w stal, szerczących poploch i zniszczenie na licznych pobjowiskach w obronie wiary i Ojczyzny, dlatego też, chociaż nie wierzy w możliwość szczęśliwego wyniku nierównymi siłami prowadzonej walki, pragnie przecież walczyć ze stronnictwem Pankracego, które drogą przewrotu dąży do zniszczenia wszelkich zabytków sztuki i kultury pracą wieków poprzednich zdobytej.

»Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli i odkryłem próżnię grobową w sercu mojem, znam wszystkie uczucia po imieniu a żadnej żądzy, żadnej wiary, miłości nie ma we mnie, jeno kilka przeczuć kraży w tej pustyni o towarzystwie, w którym zrosłem, że rozprzęgnie się«. Rozczarowanie więc i gorzki zawód z jednej strony a konieczność, która popycha go do dalszych bezowocnych czynów, doprowadza Henryka do najwyższego stopnia sceptycyzmu: »Ktokolwiek jesteś powiedz mi w co wierzysz, łatwiejbyś życia się pozbył, niż wiarę jaką wynalazł, wzbudził wiarę w siebie«.

Do tego stanu zwątpienia w siebie i we wszystko mógł dojść tylko wybujały indywidualizm idealisty Henryka, który wszystkie sprawy życia codziennego chciał sprowadzić do wspólnego mianownika poezji, nie też dziwnego, że jego marzycielstwo musiało się rozbić o twardą konieczność walki o jutro, prowadzonej środkami rewolucyjnymi, odkąd kwestya głodu opanowała wszystkie umysły proletaryatu europejskiego.

»Świat dąży ku swoim celom, rwie za sobą, pędzi przed się walcem świat się toczy, pary znikają i powstają, wnet upadają, b

blisko, bo krwi dużo, krew wszędzie, krwi dużo». Wobec socyalnej walki, ścierających się różnorodnych idei, poetyzowanie siebie i swoich namiętności, musiało ustąpić miejsca o wiele silniejszym warunkom życia już nie jednostki ale całych mas, które nie zadawalniając się ideałami, ani też obietnicami lepszego bytu, dążą zwartym szeregiem do wywalczenia sobie egzystencyi opartej na pewnych podstawach materyalnych.

»Czy widzisz owe tłumy, stojące u bram miasta wśród wzgórz i sadzonych topoli, namioty rozbite, zastawione deski długie okryte mięsiwem i napojami, podparte pniami i dragami, kubek lata z rąk do rąk, a gdzie ust się dotknie, tam głos się wydobędzie — groźba, przysięga, lub przekleństwo. On lata, zawraca, krąży, tańcuje, zawsze pełny, brzęcząc, błyszcząc wśród tysięcy. Niech żyje kielich pijaństwa i pociechy«. Widok uczty Sardanapalowej, która ma być rozwiązaniem kwestyi emancypacyi kobiet, wzdychających do użycia światła na równi z mężczyzną, wyzwolenie murzynów, którzy dotąd pracowali a praca im nie starczyła na zaspokojenie wszystkich potrzeb i namiętności, pociąga ku sobie owe tłumy. Stoją oni u bram miasta t. j. poza obrębem używających a woń mięsiwa i kielich pijaństwa nęci ich ku sobie, dlatego też runą niebawem owe bramy, poza które dotąd nie wolno im było wchodzić a zdobędą sobie przemocą życie wygodne, dające im zaspokojenie wszelkich popędów zmysłowych. Niecierpliwość ich wzmaga się na widok zapowiedzianej uczty, wyczekują jej z upragnieniem, szemrzą między sobą, gotują się do wrzasków, wszyscy nędzni ze znojem na czole, z rozczochranymi włosami, w łachmanach, ze spiekłami twarzami, z dłońmi pomarszczonemi od trudu. Ci trzymają kosy, owi potrząsają młotami, heblami, inny znów trzyma topór spuszczone, bo nie dano mu znaku do mordowania, inny jeszcze trzyma nad głową drąg żelazny, pod wierzbą siedzi małe chłopię, jedną ręką kładzie do ust wiśnię, a w prawej ręce ściska szydło. Z mężami, spragnionymi używania, spieszą także na gody ich żony tak samo wynędzniałe, okryte łachmanami, włosy ich kurzawą dalekiej drogi okryte, bczy zapadłe, w których życie od głodu zamiera, ale na widok kubka ożywiają się ich twarze, kubek lata z rąk do rąk i dodaje im sił do podjęcia morderczej walki. Owe tłumy u bram miasta niecierpliwie na hasło walki wyczekujące, uzbrojone we wszelakie narzędzia śmierci, ze śladami głodu i zaciekłości na twarzach — to obraz ludzi cheiwych krwi i przewrotu — obraz głodnych falang motłochu przeciągającego ulicami Romy za dni Cezarów z okrzykiem na ustach: »panem et circenses« stojących się postrachem dla imperatorów rzymskich — obraz niewolników, których Sertoryusz popełnił do rewolucyi przeciw wszechwładnemu patrycyatowi — obraz wyuzdanych mas, czekających na skinienie Maryusza lub Suli, by za obiecaną

im nagrodę burzyć i wywracać istniejący porządek społeczny w państwie, obraz wreszcie szaleńczej namiętności i żądzą rozlewu krwi porwanych mas za dni wszystkich rewolucyi francuskich.

Na czele tych tłumów staje przeciwnik Henryka Pankracy.

Kiedy Krasinski przeprowadził Henryka przez różne stadya życia zanim uwydatnił wszystkie momenta psychologiczne jego charakteru, to Pankracy wychodzi z pod pióra poety za jednym zamachem a tak ze wszelkimi szczegółami uchwycony, że podziwiamy w talentie twórcy Nieboskiej Komedy wielki artyzm w kreśleniu ludzi niezwykłych charakterów. Demokracja, której najlepsze żywioły uosobił Krasinski w Pankracym i Leonardzie, nie mająca wzniolejszego ideału nad polepszenie sobie bytu materyalnego i pielegnowanie w człowieku zwierzęcia, demokracja ze swą siłą fizyczną i potęgą pięści w nadmiarze, wylewająca się w szalonych orgiach i rzezi, mogła tylko takiego słuchać przewodnika jak Pankracy, bijąc mu huczne oklaski za każde słowo, tchnące nienawiścią do wszystkiego, co stało za jej obozem i wyuzdanymi popędami.

Dlatego też wyteża swój wzrok ku niemu, otacza trybunę, zatrzymuje w sobie oddech, by nie uronić żadnego słówka, żadnego gromu, wpatrują się w jego oblicze, jakby w oblicze Proroka i Zbawcy, który zstąpił na ten padół łez, by je osuszyć i przynieść pożądane szczęście uciśnionej ludzkości. Ruchy tego niezwykłego mówcy są powolne, nie zapala się, kiedy przemawia, gdyż wszelkie uczucie dawno się już wypaliło w jego piersi. Głos jego przeciągły, by każdy mógł go usłyszeć, ostry, wyraźny, bo głosi nieznane im dotąd prawdy, czoło wysokie, znamionujące bystrość myśli, przestronne, zdradzające człowieka myślącego. Włosy powypadały mu z głowy od natłoku myśli, skóra przyschła do czaszki, żółta, weiskająca się pomiędzy kości i muszkuły. Oszłość skóry zdradza także oszłość duszy jego, w której zamarło wszelkie uczucie i zapal dla sprawy, którą bierze na swe barki, oczy nie wzruszone bez życia i ognia, oskroni broda czarna wieńcem twarz opasuje, nigdy krwi, nigdy zmiernej barwy na licach, oczy wlepione w słuchaczy, chwili jednej zwątpienia, pomieszanania nie dojrzeć a kiedy wzniesie ramię, wyciągnie wyteży ponad nimi, schylają się głowy, zda się, że wnet uklekną przed tem błogosławieństwem wielkiego rozumu nie serca — prec z sercem, z przesadami a niech żyje słowo pociechy i mordu Pankracy nie ma serca, bo on tylko rozumem się kieruje, przesąd dawno już wyrugował ze serca, skrupuły sumienia i wiarę dawną zabił w sobie. Nierówność majątkowa, używanie jednych a nędz drugich muszą się wyrównać, choćby to miało nastąpić przez krew przez rewolucyę. Ten mówca, to bożyszcze ludu, to ich wściekłość, ich kochanie, to władza ich dusz i zapału, on obiecuje im chleb i zarobek przez morderstwo, kiedy zaś usłyszą z ust jego obietnic

chleba, wydzierają się z ich piersi tysiączne okrzyki radosne, których echo wzbija się aż na gwiazdy: »chleba nam, chleba, chleba«, wołają spragnieni a on obiecuje im go dostarczyć w niedalekiej już przyszłości. U stóp mowy widać jakiegoś chytrego i przebiegłego towarzysza z którego ócz wschodnich bije blask niezwyklego ognia, ramiona ma obwisłe, nogi uginające się pod niedołężnem i w bok wygiętem ciałem, na ustach maluje się lubieżność i złośliwość, na palcach widać złote pierścienie a chociaż nie znać na nim śladów głodu, krzyczy i on wraz z innymi »Niech żyje Pankracy«, »Niech żyje zbawca i Bóg postępu«. Skończyła się wreszcie przemowa, mowy podziękowano gradem oklasków, przywódca zrobił swoje, wytuszczył plany na przyszłość sfanatyzowanej czerni, a będąc pewnym ich poparcia, prowadzi te masy do walki socyalnej z okrzykiem »Śmierć panom — śmierć kupcom — śmierć dawnym przesądom«. W dosadnych więc i jaskrawych kolorach skreślił poeta wizerunek Pankracego, naczelnika i zbawcy socyalnej demokracji. Pankracy od greckiego wyrazu Πάς i κρᾶτα, jest przedstawicielem siły materyalnej i energii w jednym człowieku do najwyższego stopnia skupionej. Przemówienia jego tchnące nienawiścią do starego porządku rzeczy, obietnice uszczęśliwienia mas otumanionych błędnymi teoryjami socyalizmu, komunizmu i anarchizmu — to obraz znowu dzisiejszych czasów, obraz żydyzmu socyalizmu, któremu nadali kierunek zagrożeni żydowscy kapitaliści i spekulanci, bojąc się o swe kapitały. Umieli oni zręcznie odwrócić od siebie grożące im niebezpieczeństwo ze strony głodnego proletaryatu robotniczego, przekupieni zaś przez nich przywódcy zasłonili ich puklerzem tysiąców piersi robotniczych, zwracając całą zawiść i rozgoryczenie mas ludu przeciw szlachcie i kościołowi oraz istniejącym urządzeniom społecznym.

Dzisiejszy socyalizm ujęli oni w swe ręce a dążąc do przewrotu społecznego wraz z innymi, ciągną sami największe zyski z każdego zaburzenia. Zarzuca Mickiewicz w kursach literatury słowiańskiej Krasinowskiemu stronniczość i uprzedzenie do żydów, jako do kasty, która czyha tylko na zgubę szlachty i chłopów, pragnie zagłady chrześcijaństwa i dowodzi, że tak źle nie jest, gdyż żydzi, siełząc od wieków w Polsce, związali się z ludem polskim wspólnymi osami. Mylne to jednakże i nie wytrzymujące krytyki zdanie zbyt dealne, optymistyczne, historya bowiem świadczy aż nadto wymownie, że izraelici nie chcieli się nigdy zaasymilować do tego narodu, wśród którego żyli, a u nas w Polsce żyd był nieodstępną pijawką pana i chłopu, każąc im sobie dobrze płacić za wyrządzoną przysługę.

Kiedy chłopci i drobna szlachta karczowali lasy i zakładali kolonie na pustych obszarach Polski, to żyd stawiał karczmę i oszukiwał jednego i drugiego, pożyczął pieniędzy na wysoką lichwę wielkim i mniej zamożnym panom, obkładał ich majątki wysokimi

procentami, zabierał je za bezcen, rugując z nich dawnego posiadacza. Żyd pozostanie zawsze żydem, wrogiem chrześcijaństwa a jeżeli znaj Mickiewicz jakieś sporadyczne wyjątki Jankielów, to z kilku jednostek wobec tak jaskrawych dowodów, nie można wyciągać korzystnych o nich konsekwencji i ogólnego sądu o całej kascie semickiej. Sejm z r. 1819. świadczy najlepiej o moralnej wartości żydów, kiedy to Tadeusz Czacki i Niemcewicz pracowali gorliwie nad ich umoralnieniem a nawet Czacki pisał dla nich wyłącznie specjalne prawa. Niemcewicz w powieści »Leibe i Sióra« wykazywał również potrzebę spolszczenia żydów, a mimo to do niczego nie doprowadzono. Friedländer, generalny deputowany izraelitów w krajach pruskich, pracując nad moralnem ukształceniem swoich współwyznawców zwraca uwagę na Talmud, jako pismo pełne zabobonów, demoralizujące żydów. Chcąc ich zreformować, trzeba obalić w nich wiarę w Talmud, odebrać im kachały, sądownictwo i rzucanie klątwy na tych, którzyby inaczej chcieli postępować, niż im Talmud zaleca.

W obozie Pankracego widzimy różne odcienia natury ludzkiej i różne warstwy społeczeństwa. Są tam ludzie dążący do zajęcia wybitnego stanowiska w przyszłym państwie socjalistycznym, wierzący w słuszność swych zasad, którzy chwytają się ostatecznych środków, w tem przekonaniu, że spełniają swój obowiązek w najlepszej wierze w celu uszczęśliwienia nim cierpiącej ludzkości. Tych ludzi reprezentuje Leonard fanatyk, będący na usługach Pankracego. Nad sfanatyzowaną czernią ujął ster władzy w żelazne ręce Pankracy, natura despotyczna, kierując rewolucją i rozpalając namiętności w uległych swym rozkazom tłumach ludu. Leonard wierzy przynajmniej w to, co robi, chce swym fanatyzmem i depresyjnymi środkami utworować drogę do lepszej doli uciśnionym masom, Pankracy tymczasem, człowiek o wypalonych uczuciach, zimny jak glaz, dyszący nienawiścią do wszystkiego; co traci konserwatyzmem — jest wiernym typem Maryusza, Suli, Robespierre, Dantona i wielu innych zapaleńców, stojących na czele przewrotu. W czasach ogólnej zawieruchy politycznej nie brak i awanturników, którzy, goniąc za przyszłą karierą, przykładają rękę do dzieła zniszczenia ale już w tej epoce zdradzają swą wyższość i wygórowaną ambicję, obiecując sobie ująć ster władzy w nowym państwie. Tych ludzi reprezentuje generał Bianchetti. Widać tam także twórców filozoficznych i religijnych systemów, wreszcie ludzi wykołajonych i tłumy różnorodnego ludu, o wynędzniałych twarzach. W tej warstwie społeczeństwa rozróżniamy robotników, służbę pokojową męską i żeńską, rzeźników i żydów apostatów, stojących zawsze po stronie mocniejszego. Prócz różnorodnych odcieni proletariatu, nie brak między nimi kobiet rozpustnych, które straciwszy swój honor kobiecy, dały się porwać ślepej namiętności. Wreszcie przeszli do tego obozu arystokraci, ludzie małoduszni

spodleni, nie umiejący i nie chcący się bronić, woląc raczej splamieć swój honor, niż bić się o niepewne zwycięstwo.

Nienawiść do kościoła, będąca cechą każdej niemal epoki rewolucyjnej wycisnęła swe piętno także na charakterach stronnictwa Pankracego. Uważając sakrament małżeństwa za główną przeszkodę do zupełnego zaspokojenia swych popędów zmysłowych, znoszą go, głosząc zasady miłości jako wolnej prostytutki, mającej zadowolnić wszystkie ich instynkta zwierzęce. Na czele nieprzejeźdźnianych wrogów kościoła, stoi fanatyk Leonard, twórca religii i święta rozumu, którego symbolem jest kobieta i mężczyzna jako dopełnienie rozkoszy zmysłowej. Przez swą nienawiść żarliwą do kościoła i jego założyciela przypomina znów Leonard Voltaira i Robespiera, który przybrany w płaszcz szkarłatny, biegał po ulicach Paryża ze snopkiem zboża w rękę, uważając się za Chrystusa. Po nad tymi żywiołami z różnorodnych warstw i temperamentów ludzkich złożonymi, unosi się chór duchów, jako opiekunów zwalisk dawnych kościołów, płaczących za wygnanym Chrystusem z Jego świątyń i ołtarzy. Cały więc obóz Pankracego daje nam dokładny obraz społeczeństwa moralnie upadłego, obraz ludu z kleszczami kęsa w rękę, z czarą wódki, obraz wiernie zdjęty z rzeczywistości w którym żadnej rozpasanej namiętności nie pominięto.

Szereg obrazów rozpoczyna chór przechrztów, którzy kuja broń i przygotowują stryczki. Poeta wyobrażał sobie, że przy końcu obecnej epoki, która ma się już ku schyłkowi, wszyscy żydzi przyjmą wiarę Chrystusa. Ci jednakże apostości Judaizmu wyznają skrycie Jehowę a związali się z obozem Pankracego dla własnych tylko osobistych korzyści materyalnych, aby na gruzach krzyża, rozpocząć swe panowanie. Talmud jest dla nich księgą świętą, pozwala im nienawidzić i znęcać się nad chrześcijanami, z Talmudu spływa dla nich siła i miód a zagałada i trucizna dla wyznawców Chrystusa. Wprzęgli się wprawdzie do rydwanu przewrotnej polityki Pankracego, ale po to tylko, by przekląć, potępić go w niedalekiej przyszłości wraz z jego zwolennikami. Apostazyi przechrztów dowodzą ich pełne szatańskiej perfidy słowa: »Cieszymy się bracia moi, krzyż, wróg nasz podcięty, zbutwiały, stoi dziś nad kałużą krwi a jak się raz powali, nie powstanie więcej«, zaznaczając zaś swe plany na przyszłość, wołają w upojeniu zemsty: »Na wolności bez ładu, na rzezi bez końca, na zatargach i złości, na ich głupstwie i dumie, osadźmy potęgę Izraela, tylko tych panów kilku, kilku jeszcze zepchnąć w dół, trupy ich przysypać, rozwalinami krzyża«. Podły i nizekzemny ród Kaifasza nienawidzi Chrystusa, przyznając się z całą beczelną otwartością do tego, że przed wiekami umęczyli ich ojcowie wroga i oni chcą go raz jeszcze umęczyć, by już raz drugi nie zmartwychpowstał.

Inna znów scena dramatu przedstawia namiot Pankracego w którym widać porozrzucane butelki i kielichy, jako ślady niedawno ukończonej uczty, wśród której wnoszono gęste toasty na cześć wódza i pomyślność rozpoczętej sprawy. Pankracy przyjmował wprawdzie te szczególniejsze oznaki czci jaką go owe tłumy otaczają, ale zaledwie ostatni z nich opuścił progi jego namiotu, obrzuca ich wzrokiem pogardy i lekceważenia, jako motłoch bezrozumny, który idzie na ślepo za jego rozkazem, ale sam nie wie, nie rozumie jego myśli. »Pięćdziesięciu hulalo tu przed chwilą i za każdym słowem mojem krzyczało: »Vivat«, czy choć jeden zrozumiał myśli moje, pojął koniec drogi, u początku której hałasuje, »ach fervide imitatorum pecus«. Lekceważenie i pogarda obalamuconych tłumów ze strony przywódcy, uwydatnia najlepiej charakter ludzi, którzy narzucają się za przywódców rewolucyi. Są to charaktery z gruntu przewrotne, demoniczne, chciwe tylko zaburzeń i własnych w nich korzyści, nienawidząc oddanych swym egoistycznym celom zapaleńców. To obraz dzisiejszego socjalizmu i jego koryfeuszów, ludzi obłudnych, którzy namiętnymi mowami starają się zohydzić kościół, rząd, państwo, ustawy i wszystkich tych, którzy stoją w społeczeństwie poza klasą robotniczą a w rzeczy samej szydzą z głupoty łatwowiernego ludu. Zaledwie tylko zejść z trybuny, wzbiwszy się krwawą pracą robotnika na pierwszorzędnę stanowisko w społeczeństwie, zapominają o swych obowiązkach względem tego ludu, który zaufał ich obietnicom, a jak Pankracy uważa swe zastępy za bezrozumny i pogardy godny motłoch, tak samo i przywódcy dzisiejszego socjalizmu powtarzają za nim »ach fervide imitatorum pecus« o tych, których krwawicą tuczą swe cielska. Celem bliższego poznania Henryka, jako osobistości w każdym razie ciekawej, który zamierza z garstką arystokratów i oddanych sobie chłopów podjąć walkę przeciw jego niezliczonemu zastępom, wysłał Pankracy do zamku przechrztę, któryby zapowiedział Henrykowi jego odwiedzin. Przewlekanie sprawy, niecierpiącej żadnej zwłoki, oburza Leonarda, zwraca nawet uwagę Pankracemu, by nie tracił czasu daremnie, ale raz już wydał hasło do boju, na które czekają niecierpliwie zebrane tłumy. Pankracy jednakże, szydząc z jego fanatyzmu, gromi go surowo za każdy objaw niezadowolnienia, zamyka mu drogę do dalszego wnikania w jego zamiary, swą despotyczną wolą i brutalnem zuchwalstwem. »Pięć kul w twoich piersiach za to, żeś śmiał głos podnieść o jeden ton wyżej w mojej przytomności. Myśl więcej, gadaj mniej, a kiedyś mnie może zrozumiesz«. By znów nie zdradzić się przed nim z jakimś nowym objawem swej powolności w działaniu, zmienia wprawdzie temat rozmowy, wypytuje go o stan kasy, przyrzeka mu nawet zaprosić na wspólną ucztę szewców za okazaną gotowość przysłużenia się dobrej sprawie przez hojnie złożone datki pieniężne, ale myśl o Hen-

ryku zaprzatnęła mu tak dalece głowę, że nie może pozbyć się jej, dlatego też pragnie zejść się z nim koniecznie, zajrzeć mu w oczy, przeniknąć jego zamiary a gdyby się udało, pozyskać go dla siebie. »Ja chcę go widzieć, spojrzeć mu w oczy, przeniknąć do głębi serca, przeciągnąć na naszą stronę«. Do tego czasu sprzyjało mu szczęście na każdym kroku, nie nie zdołało oprzeć się jego potężnemu geniuszowi, gdy tymczasem, u samego prawie kresu urzeczywistnienia swych zamiarów, staje mu na przeszkodzie jeden człowiek z nieliczną garstką swych zwolenników, zatruwając mu spokój ducha. Uważa wprawdzie resztki arystokratów za kastę przeżyłą, moralnie zrujnowaną i niezdolną do jakiegokolwiek fizycznego oporu, a przecież lęka się ich wodza, gdyż przeczuwa w nim człowieka inteligencyą ducha od siebie wyższego, przekonać go zaś moralnie i zmusić go do dobrowolnej zdrady swego obozu, bodajby to przyszło kosztem największej ofiary, byłoby dla niego największem zwycięstwem, wtenczas bowiem miałby niezbite dowody o niedołęstwie całej arystokracji, nad którą możnaby przejść spokojnie do porządku dziennego i uwieńczyć swe dzieło zniszczenia lasem szubienic przyozdobionych ciałami uherbowanych panów na urągowsko swoim rozpasanym tłumom. »Dlaczegoż mnie wodzowi tysięcy ten jeden człowiek na zawadzie stoi? siły jego małe w porównaniu z mojemi. Kilkaset chłopów ślepo wierzących jego słowu, przywiązanych miłością swojskich zwierząt, to nędza, to zero, czemuż tak pragnę go widzieć, omamić, czyż duch mój napotkał równego sobie i na chwilę się zatrzymał? Ostatnia to zaporą dla mnie na tych równinach, trza ją obalić. a potem... Myśli moja, czyż nie zdołasz ludzi siebie jako drugich ludzisz. Wstydź się, przecie ty znasz cel swój, ty jesteś myślą, panią ludu, w tobie się zesłała wola i potęga wszystkich i co zbrodnią dla innych, to chwałą dla ciebie, ludziom podłym, nieznanym nadałaś imiona, ludziom bez czucia, wiarę nadałaś, świat na podobieństwo swoje, świat nowy utworzyłaś naokoło siebie a sama błąkaś się i nie wiesz czem jesteś. Nie, nie, nie, ty jesteś wielką«.

Mamy więc przed sobą Tytana, uzbrojonego we wszystkie możliwe środki do podjęcia walki a mimo to trawi go jakiś niepokój wewnętrzny w miarę jak zbliża się do celu. Przeświadczenie moralne każe mu uznawać w Henryku wyższość myśli i ducha, jakiś świat moralny, wśród którego on żyje z drugiej zaś strony podrażniona własna ambicja nie pozwala mu złożyć broni, by nie stać się przedmiotem pośmiewiska i pogardy wobec tych tłumów, które uznały w nim jedyną siłę materyalną, zdolną podźwignąć ich z dotychczasowej nędzy, lęka się nawet Leonarda, by mu poraz drugi nie rzucił w oczy słów prawdy i jawnej zdrady porwanych ideał przewrotu mas ludu, dlatego też rozpiera mu mózg nawał trapiących go myśli, którym pragnie nadać stały kierunek, przyznaje sobie dla



zabicia wewnętrznego niepokoju wszystkie przymioty człowieka o żelaznej woli, chociaż zwątpienie budzi się w jego sercu, czy naprawdę będzie miał na tyle sił i zdolności, by zamierzony ideał uszczęśliwienia ludzkości urzeczywistnić. Stara się wprowadzić zachwiałą wiarę w Henryku w szczęśliwy wynik jego usiłowań ale i sam przeczuwa, że ta sama Nemezis, która popycha Henryka za jego poezją i egoizm w przepaść i jemu również nie przebaczy, kiedy przyjdzie ostateczne wyrównanie zaległych rachunków z tego, co się zrobiło i co się ma dalej uczynić, by stać się rzeczywiście takim bohaterem i zbawcą oddanych sobie ludów, za jakiego uważają go wszyscy dotychczas i cześć go jako swoje bożyszcze. Nie chcąc jednakże złożyć broni przed czasem szuka jakiegoś punktu wyjścia i dlatego wmawia w siebie wielkość niezwykłego człowieka, który na każdy wypadek musi zawinąć szczęśliwie do upragnionego portu, wyrażając się o swym geniuszu, jako potędze nie zrównanej z całym uznaniem. »Nie, nie, nie, ty jesteś wielką«. Pankracy, zbyt zaufał swemu rozumowi, wysilił się na wszystkie sofizmata, wystrzelił już wszystkie zapasy amunicji, jakich tylko mogła mu dostarczyć sucha analiza wypadków ludzi, dlatego popadł w sceptycyzm i zwątpienie znalazł się w połowie drogi, nie wiedząc, co dalej począć i jak pokierować przedsięwziętą sprawą. I Henryk znajduje się w podobnym położeniu, stracił wiarę w swe siły, w poezję, w swe poetyczne ideały, a mimo to nie ustępuje, będzie się bił do ostatniej kropli krwi, bo przynajmniej kocha zanikającą przeszłość z jej zdobyczami naukowymi, będzie się bił jak artysta o dzieło swego ducha, które mu chce barbarzyńska ręka wydrzeć przemocą, ale Pankracy i tego celu walki nie ma, dlatego też ogarnia go rozpacz i zwątpienie. Jeden i drugi pędzi na oślep, jeden i drugi czepia się pierwszej lepszej myśli, jeden i drugi poświęca swoich stronników, by niedoznać upokorzenia i nie stracić aureoli ludzi natchnionych wielką myślą swego wieku, jeden drugiemu postanawia zajrzeć w oczy, by móżdżek powiedzieć o sobie: »Dwa orły z nas«, chociaż nie mają wiary w sprawę, którą podjęli się przeprowadzić i przez to właśnie są bohaterami naszego wieku, stawiając na kartę swych absolutnych żądz i namiętności siebie i tych, których w rydwan swej samolubnej polityki wprzagnąć zdołali.

Kraśński, kreśląc te dwie główne figury w Nieboskiej komedii z całą świadomością psychologii ludzi namiętnościami XIX. w. opanowanych wykazał na nich bezpodstawność niezdrowych i niedościgłych idei, wprowadził do poezji dwa skrajne kierunki byronowskiego indywidualizmu w postaci Henryka i Pankracego z których jeden jest wcieleniem suchej tylko analizy, pozbawionej barw fantazyi, drugi zaś jest chodzącą poezją, która musiała upaść wobec materyalizmu Pankracego. Obaj są wiernymi typami naszego stulecia,

ludźmi, których egoizm i "zasłepienie popchnęło na drogę bez wyjścia, a kiedy chcieli odegrać pierwszorzędne role w dramacie życia społecznego, upadają ze swemi dążnościami i przekonaniami, jak dwa potężne kolosy na arenie cyrkowej dla ubawienia ciekawej wrażeń gawiedzi za dni ostatnich rozpadającej się w gruzy, niezwyciężonej przez tyle wieków potężnej jednością obywatelską Romy.

Inna część obozu przedstawia łakę zasłaną mnogimi namiotami pośród których wznosi się szubienica.

W namiotach pełno zbrojnego ludu, przed nimi widać beczki z napojem dla spragnionych uczy tłumów. Przechrzta wysłany przez Pankracego do zamku, służy Henrykowi przybranemu w czerwoną czapkę wolności, za cicerone, i objaśnia mu poszczególne gromady zebranej czerni, śpiewającej wyuzdane pieśni, tehnące nienawiścią do panów i królów, dla których przygotowano już szubienice. Każdy z pijanych biesiadników ma jakiś żal i powód do zemsty, każdy z nich chciałby już nasycić swe oczy widokiem tortur i katuszy, zarówno mężczyźni jak i kobiety, które straciły poczucie wstydu i uległy prądowi ogólnego zepsucia. W rzędzie spodlonych kobiet, widać kucharki, czujące żal do swych panów za to, że kiedy oni ucztowali, to one myły talerze i czyściły widelce, nie brak także i kobiet ze sfer arystokratycznych, które zwabione żądzą użycia na równi z mężczyznami, opuściły swych mężów i rzuciły się w wir szalonych orgij. Prócz kobiet widzi Henryk w obozie Pankracego lokai i rzeźników, łączących się z ogólnym ruchem rewolucyjnym z przyzwyczajenia do rozlewu krwi, której widok nie robi na nich żadnego wrażenia, wszystko im bowiem jedno, kogo będą mordować: zwierzęta, czy ludzi, gdyż to ich zwykłe rzemiosło. Na innem znów miejscu jęczy jakiś robotnik, przeklinający kupców i dyrektorów fabryk, u których na służbie stracił zdrowie a teraz nie może brać już udziału w przygotowanej uciece, nie mając sił po temu a przyczółgał się tu dlatego tylko, by nasycić swój wzrok przynajmniej szczęściem drugich. Inna scena dramatu przypomina rozbestwione chłopstwo z rzezi galicyjskiej. Oto orszak pijanych chłopów ciągnie ku szubienicy, wśród szyderstw i urągowiska jakiegoś wyleknionego pana. Jedni z nich upominają mu się o dzieci swe, dla których ów pan nielitościwy nie miał żadnych względów, inni żądają zwrotu dni pańszczyzny, w których musieli ciężko pracować dla niego, inny jeszcze wieśniak żąda zwrotu syna, który umarł pod razami batów kozackich a wszyscy razem pragnęliby zobaczyć go jak najprędzej na szubienicy za te wszystkie bezprawia i krzywdy, które oni boleśnie na sobie odczuli. W innej części obozu, t. j. w wawozie św. Ignacego odprawia Leonard obrzędy nowej religii, które przejmują Henryka wstętem i oburzeniem. Stoї on na gruzach zburzonej świątyni, otoczony wieniec rozpuśtnych i z szat obnażonych kobiet,

z których jedną porywa w namiętym szale w swe objęcia a ukazując ją zebrany tłumom, woła, pijany rozpustą: »My oboje obrazem rodu ludzkiego, wyzwolonego, zmartwychwstałego, patrzcie — stoim na rozwalinach starych kształtów starego Boga. Chwała nam, bośmy członki Jego rozerwali, teraz proch i pył z nich a duch Jego zwyciężyli naszymi duchami, duch Jego zstąpił do nicości. Świat nowy ogłaszam, Bogu nowemu oddaję niebiosa. Panie swobody i rozkoszy, Boże ludu, każda ofiara zemsty trup każdego ciemieży, twoim niech będzie ołtarzem. W oceanie krwi utoną stare ły i cierpienia rodu ludzkiego, życiem jego odtąd szczęście, prawem jego równość, a kto inne stworzy, temu strzyzek i przekleństwo«.

Prócz kobiet spodlonych z ludu, ubiegających się o względy Leonarda, spieszą doń na gody także hrabiny i księżniczki, widok zaś tych moralnie upadłych kobiet zasmuca Henryka, który dopatrywał się dotąd w kobiecie anioła, patrząc na nią przez pryzmat poezyi. Refleksye poetyckie ustępują jednakże miejsca nowym wrażeniom na widok szalonej orgii, przypominającej w szczegółach zdziwienie obyczajów rozbestwionych tłumów w rewolucyi francuskiej. Zdziwienie to musiało być w istocie wielkie, kiedy dzieciom dla zabawki kupowano cukrowe figurki, którym urywały głowy i bawiły się widokiem krwi, wypływającej wielkimi strugami z pozbawionego głowy tułowia. Jedna z rozpustnych dziewcząt, przymilając się wdzięcznie jakiemuś zbirowi, prosi go o zamordowanie dla niej księcia Jana, inna znów chciałaby mieć głowę hr. Henryka, prośbę ich popierają gorąco i dzieci małe, żądając dla siebie głowy jakiegokolwiek arystokraty.

Fanatyzm Leonarda oraz zdziwienie jego obyczajów, to cecha wszystkich przywódców, stojących na czele rozruchów ludowych, jakie dotąd przekazała potomności historia. Hr. Henryk, badając te wszystkie objawy moralnego upadku ludzkości, układa z nich w myśli dramat, kiedy jednakże ogłasza Leonard na gruzach ostatniego kościoła chrześcijańskiego zgromadzonemu ludowi akt równości i wolności dla wszystkich wyzwolonych współbraci z pod jarzma panów, oburza go ta profanacya miejsca świętego i w uniesieniu poetyckiem postanawia zbudować nowy kościół Chrystusowi. »Zemsta za zhańbione popioły ojców moich, przekleństwo nowym pokoleniom, ich wir mnie otacza, ale nie porwie za sobą. Orle, orle, dotrzymaj mi obietnicy«, słysząc zaś płacz duchów nad wygnanym Chrystusem, przyrzeka im oddać Go napowrót: »Ja wam Go oddam, na tysiącach krzyżów ukrzyżuję nieprzyjaciół Jego«. Po tem zapewnieniu restytucyi kościoła, z okrzykiem: »Jezus i szabla moja«, »Jezus i Marya« opuszcza dolinę zepsucia i podąża do zamku, by stanąć na czele do walki z Pankracym. Szlachetna chęć zemsty Henryka, jako odwet za profanacyę kościołów, za sponiewierane hostye i zhańbione ołtarze,

ożywia go chwilowo i zwraca myśl jego ku Bogu, stawiając go w rzędzie średniowiecznych rycerzy chrześcijańskich z wypraw krzyżowych, którzy spieszyli, porwani ekstazą religijną na daleki Wschód w obronie Grobu świętego. Nie potrafił jednakże skupić się Henryk dłużej, by urzeczywistnić myśl powziętą i wypełnić poczynione obietnice płaczącym nad Chrystusem duchom, poezya zabiła w nim wszelką energię, a wygórowana ambicja zdobycia sobie sławy, doprowadza go do zupełnego bankructwa myśli i do sceptycyzmu. Oczekując przybycia Pankracego pogrąża się w ciężką zadumę, nie wiedząc, co dalej począć i jak uratować zagrożoną arystokrację od zagłady, ugina się pod nawalem myśli a nie czując w sobie dostatecznych sił do obrony, zwraca się z błagalną prośbą do swych antenatów, by mu w tem trudnem zadaniu przyszlizli z pomocą i natchnęli go swem męstwem. »Ojcowie moi, natchnijcie mnie tem, co Was panami świata uczyniło, wszystkie lwie serca dajcie mi do piersi, powaga skroni waszych niechaj zleje się na czoło moje, wiara w Chrystusa i kościół Jego, ślepa, nieublagana, wrząca, natchnienie dzieł waszych na ziemi, nadzieja chwały nieśmiertelnej w niebie, niechaj zstąpi na mnie a wrogów będę mordował i palił, ja, syn stu pokoleń, ostatni dziedzic waszych myśli i dzielności, waszych cnót i błędów«.

Kiedy Pankracy wstąpił już w progi jego domu, wita go chłodno ale z grzecznością salonową, znamionującą człowieka do brze wychowanego, z wyższej sfery pochodzącego. W podobny sposób wita i Cześnik Rejenta a chociaż ściska kurczowo rękojeść szabli i chęć zemsty popycha go na drogę gwałtu, opamiętał się jednakże, pomnając na stare przysłowie »Gość w domu, Bóg w domu«, folguje gwałtownej porywczowości, zapewniając mu zupełne bezpieczeństwo:

- »Nie wódz nas na pokuszenie,
- »Ojców moich wielki Boże,
- »Wszak gdyś wstąpił w progi moje,
- »Włos mu z głowy spaść nie może«.

Cel tego spotkania i wzajemnej wymiany myśli dwóch wrogo przeciw sobie usposobionych zapaśników, różniących się między sobą przekonaniami, pochodzeniem, inteligencją i środkami obrony jest zupełnie widoczny i nie trudny do zrozumienia. Na nich to chciał Krasinski wykazać dwa odrębne kierunki indywidualizmu ludzkiego ukazuje ich jako bohaterów frazesami walczących, pełnych uprzedzeń kastowych i społecznej nienawiści, którzy nie dorosli swymi charakterami do spełnienia wielkiego zadania, chwyтали się półśrodków tylko, marzyli o postępie i uszczęśliwieniu w ciężkiej niedoli pogrążonej ludzkości, marzyli o założeniu raju szczęścia na ziemi, piełi się, jak bezsilne Tytany po rząd dusz do Nieba ale zaślepieni egoizmem, upadli upokorzeni ze swojemi teoryami. Ironia i szyder-

stwo nie opuszcza ich od samego początku rozmowy aż do końca, jeden z nich zasłania się swą wielkością dziejową, drugi zaś, urągając przestarzałym formom i tradycjom arystokracji, zasłania się przewagą materyalną. Ateizm i oklepane frazesy przychodzą Pankracemu z pomocą, ile razy chce upokorzyć przeciwnika i zachwiać w nim wiarę jego przodków. Pankracy, zapewniający zgłodniałym rzeszom zupełne szczęście na ziemi, staje się zuchwałym samochwalcą. Znając bowiem aż nadto dobrze naturę ludzką, nie poprzestając nigdy na osiągniętych zdobyczach, czy to duchowych, czyli też materyalnych, trudno nawet przypuścić, żeby mógł wywiązać się z danego słowa, gdyż epoka zupełnego wyrównania i zaspokojenia wszystkich pożądań ludzkich, nie może nigdy nastąpić. Chleb może wprawdzie zapewnić zgłodniałym rzeszom na razie, ale, kiedy te rzesze zapragną czegoś więcej prócz chleba, co pocznie wtenczas z niemi! Wszakże dawno już zwątpił w możliwość należytego rozwiązania tego socyalnego problemu a mimo to ludzi i oszukuje nie tylko siebie, ale i tych, którzy mu ślepo zaufali i w nim dopatrują się swego zbawcy. Zastanawiając się bowiem bliżej nad przebiegiem historycznego rozwoju dziejów ludzkości, dochodzimy do tego wreszcie przekonania, że pomimo różnorodnych i przez różnych reformatorów szczęśliwego załatwienia, kwestyi socyalnej przedsiębranych usiłowań, ludzkość nie osiągnęła wszystkich swoich postulatów. Wprawdzie złagodzone dołę ludu w większym lub mniejszym stopniu ale o zupełnem zaspokojeniu i uwzględnieniu wszystkich możliwych życzeń jego mowy być nie może, ze względu na różnorodny indywidualizm natury ludzkiej, którą trawi ustawiczna gorączka zdobycia sobie coraz większych korzyści. »W pocie czoła pracować będziesz na kawałek chleba«, powiedział P. Bóg pierwszemu człowiekowi, wypędzając go z raju a słowa te Stwórcy sprawdzają się już tyle wieków na człowieku i sprawdzać się będą, dopóki tylko świat istnieć będzie. Wobec tego przekleństwa bożego, nikt z nas nie może powiedzieć tego o sobie, że czuje się zupełnie szczęśliwym na świecie, gdyż na każdym z nas ciąży klątwa boża, rzucona na pierwszego rodzica w raju, więc też i Pankracy nie jest w stanie zmienić odwiecznych wyroków a tem samem nie może stworzyć dla swych tłumów obiecywanego im zupełnego szczęścia.

Przypuśćmy nawet, że w przyszłym państwie, o jakim marzy dzisiejszy socyalizm, zrównają się wszystkie stany, ale czy ta równość używania, dla której potrzeba będzie zdruzgotać miliony ludzi, broniących siebie i swoich rodzin potrwa długo, tego nie może żaden socyalizm, anarchizm, terroryzm i ogólny przewrót społeczny na pewno twierdzić, gdyż natura ludzka nigdy nie zadawalnia się poczynionemi zdobyczami ale dąży do coraz lepszego losu, a zatem wyjątkowy stan państwa, na równości używania oparty, jest tylko

utopią, jest »pium desiderium«, którego osiągnąć niepodobna, wszelki zaś gwałt, morderstwa, pożoga i zniszczenie mogą społeczeństwo doprowadzić tylko do despotyzmu lub anarchii. Idea stworzenia takiego państwa opartego na zasadach komunistów, zajmowała reformatörów wszystkich prawie wieków, marzył o niej Faleas Chalcedończyk, Macedończyk Hippodamos, Platon w swej Rzeczypospolitej, Epikur, Pitagoras, różnorodne sekty z wieków średnich, jak »Fratres et sorores liberi spiritus« z XIII. w., zajmował się tą kwestyą także Tomasz Morus w dziele »De optimo reipublicae statu«, Roger i Bacon w dziele »Nova Atlantis«, Harrington w dziele »Oceana«, Robert Owen w dziele »Nev vievs of Society«. Owen założył nawet osadę socyalkomunistyczną w Ameryce »Nev Harmony«, która utrzymała się zaledwie tylko do r. 1829, a mimo to spełzły te wszystkie usiłowania na niczem, więc też i Pankracy nie może być od nich szczęśliwszym. Podobne tedy złudzenia mogły powstać tylko w głowie takiego i jemu podobnych demagogów, gdyż żaden rozumny człowiek nie może brać na swe barki nie możliwych do spełnienia wobec ludzkości zobowiązań. Pankracy zawezwany przez Henryka, aby wyjawiał cel swego przybycia, pozostawia dysputę religijną teologom i oświadcza mu, że przyszedł do niego celem bliższego porozumienia się z nim w kwestyi uszczęśliwienia ludzkości, która ich zarówno zajmuje, a dalej pragnąłby go ocalić i przeciągnąć do swego obozu, gdyż i tak nie zdoła się obronić z garstką arystokratów wobec przeważającej liczby jego zastępów. Henryk, dziękując za chęć poznania siebie, wskazuje mu na ostrze swej szabli, którą potrafi się jeszcze dostatecznie bronić i rozbudzić nią ducha męstwa w swoich zwolennikach. Korzystając z cierpliwości Henryka zapuszcza się Pankracy w surową krytykę arystokracji, wyszydza w nim honor rycerski, zapowiadając mu rychły upadek wraz z całą jego kastą panów i ich przesadami a kiedy Henryk nie mógł już dłużej słuchać tych szyderstw i obelg miotanych przez Pankracego na siebie i swoich współbraci, wspomina mu o orgiach wyuzdanych w jego obozie, zaznaczając dobitnie wartość moralną demokracji i całego ich obozu.

»Ja także znam świat twój i Ciebie, patrzałem wśród cieniów nocy na płasy motłochu, po karkach którego spinasz się do góry, widziałem wszystkie stare zbrodnie świata ubrane w szaty świeże, nowym kołujące tańcem, ale ich koniec ten sam, co przed tysiącem lat, rozpusta, zło i krew. A ciebie tam nie było, nie raczyłeś wstąpić pomiędzy dzieci twoje, bo w głębi ducha ty pogardzasz niemi. Kilka chwil jeszcze, a jeżeli rozum cię nie odbieży, ty będziesz pogardzał sam sobą«. Ludzie tych zasad i wartości moralnej co Pankracy, nie zwykli się jednakże zrażać nawet wtenczas, kiedy im kto powie prawdę, to też zuchwalstwo i bezczelność w tej chwili unosi go jeszcze dalej, marzy o utworzeniu w przyszłości dla swych tłumów takiego

państwa, jakiego dotąd nie miał stary i z wysokości tysięcy lat na bieg spraw ludzkich patrzący świat, dając tym sposobem nowy dowód swej przewagi i wyższości wobec upadającej szlachty, której przedstawicielem jest Henryk.

»Z pokolenia, które piastuję w sile mojej, narodzi się plemię ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze, ziemia jeszcze takich nie widziała mężów. Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od bieguna. Ona cała jednym miastem kwitnącym, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu. Zanim to państwo nowe powstanie, którego granice połączą ze sobą dwa przeciwległe bieguny świata, potrzeba na to zupełnego obudzenia się pogrążonego dotąd w ciemnocie ludu, ale i ta chwila wyzwolenia murzynów i kobiet z pod praw wszechwładnego despotyzmu nadejdzie niebawem, przyjdą czasy, w których lud zrozumie siebie i powie o sobie: »Jestem« a nie będzie drugiego głosu na świecie, coby mógł także odpowiedzieć: »Jestem«. Wszyscy dotychczasowi przeciwnicy Kościoła i niepowołani obrońcy ludu, korzystając z indyferentyzmu religijnego, jaki się w tym lub owym okresie czasu objawiał, wskazują z cynizmem na tę Boską instytucję i jej założyciela, jakby na jakieś »malum necessarium«, któremu zwykło się przypisywać ogólną nędzę ludu, zburzyć zaś tę instytucję, zerwać i wypowiedzieć posłuszeństwo Bogu, który tyle wieków spogląda obojętnem okiem na niedolę ludzką, oto hasło i najważniejszy punkt w programie rewolucyjnym. Z chwilą bowiem strącenia Boga z zajmowanego dotąd przez Niego stanowiska, zacznie się dopiero epoka prawdziwego uszczęśliwienia ludu, kiedy razem z Bogiem wyrzuci się i nędzę przygniatającą ludzkość od wieków. I Pankracy rozpoczął dzieło swej reformy od sponiewierania kościołów i od wyrzucenia Boga z ołtarzy, by mieć wolne ręce do dalszego działania a kiedy już zdobył się na taki czyn heroiczny, chwycił się z tego z wyuzdanym cynizmem, jakby już stanął u kresu swych marzeń. Historia jednakże inaczej zapatruje się na walkę człowieka z Wszechpotężnym Stwórcą, wykazuje niezatartymi głoskami zapisane imiona ludzi na kartach dziejów z poszczególnych epok i narodów, którzy rozbili się ze swymi teoryami i uprzedzeniem do Kościoła o twardą opokę na której Zbawiciel ugruntował swój Kościół. Cały szereg imperatorów rzymskich od Nerona począwszy, a skończywszy na Dyoklecyanie zbryzgał stopnie swego tronu krwią męczenną mordowanych chrześcijan, cyrki i lochy podziemne nie mogły nawet pomieścić ofiar z pośród wyznawców Nazareńczyka, pomimo to nie pomogły kły i ostre pazury głodem morzonych dzikich bestyi, które wypuszczano na łagodnych i w modlitwie zatopionych wyznawców Krzyża, nie pomogły wszystkie zabiegi kulturkampfu bismarkowskiego, nie wykorzeniła chrześcijaństwa knutem i nahajką moskiewską prowadzona walka przeciw Kościołowi od cara Miko-

laja I. poczawszy, aż po dzień dzisiejszy nie obaliły wiary w narodach
 loże masonskie i różnorodne sekty antychrześcijańskie, nie mógł
 też i Pankracy zgruchotać barki Piotrowej, dlatego też słusznie nazywa
 go Henryk bluźniercą, wykazując mu nieznajomość historii.

»Widziałem ten krzyż bluźnierco w starym Rzymie, u stóp
 Jego leżały gruzy potężniejszych sił niż twoje, sto bogów podobnych
 twemu wałało się w pyłe, głowy skaleczonej podnieść nie śmiało ku
 Niemu, a On stał na wysokościach, święte ramiona wyciągał na
 wschód i na zachód, czoło święte maczał w promieniach słońca,
 znać było, że jest Panem świata«. Wyczerpał już wreszcie Pankracy
 wszystkie argumenta, których i tak nie wiele posiadał, gdzie chodziło
 o prawdę historyczną, gdzie potrzeba było pokazać się człowiekiem,
 a nie przewrotnym demonem, dlatego też nie mogąc obalić zdania
 Henryka o trwałości kościoła, a z drugiej strony o przewrotności
 ludzkiej, sprowadza rozmowę na inny temat. Wiele obiecywał sobie
 wymódz na Henryku swą butą i zarozumiałością, ale nie mogąc
 z nim dojść do końca, próbuje jeszcze poraz ostatni złudnej pokusy
 ubranej w piękne słowa fałszu i obłudy, uderzając nią w najczulszą
 stronę Henryka t. j. w pragnienie uszczęśliwienia ludzkości. »Jeśli
 kochasz prawdę, jeśliś człowiekiem na wzór ludzkości nie na podo-
 bienstwo mameczynych piosneczek, słuchaj, nie odrzucaj tej chwili zbaw-
 wienia, ostatni raz ci mówię, jeśliś tem, czem wydawałeś się niegdyś,
 zostań, porzuć dom i chodź za mną«.

Falsz i podstęp pokusy szatańskiej były aż nadto wymowne,
 ale Henryk poznał się na niej, dlatego też słusznie powiada o nim
 »Tyś młodszym bratem szatana«. Kwestya uszczęśliwienia rodu
 ludzkiego, rozbudzona w nim chytremi słowami Pankracego, wpra-
 wia go jednakże w rozmarzenie, jakieś nieokreślone bliżej błogie
 uczucie rozpiera mu serce na samą myśl szczęśliwego rozwiązania
 tak ważnego problemu społecznego, ale próżnia grobowa w sercu
 i zwątpienie w swe siły, które opanowało go w połowie już prze-
 bytej drogi do urzeczywistnienia humanitarnego czynu, odzywają
 się w nim w tej chwili jakimś złowrogiem echem: »Daremne ma-
 rzenia, kto ich dopełni? Adam skonał na pustyni, my nie wrócim
 do raju«. O zupełnem więc uszczęśliwieniu ludzkości nikt nie może
 marzyć, skoro Adam skonał na pustyni, to znaczy w znoju i tru-
 dach w walce o chleb codzienny. Pustynia, na której skonał pierw-
 szy rodzic, to padół łez, na którym nie masz zupełnego szczęścia.
 Wypędzony Adam z raju utracił szczęście zupełne na świecie, do
 jakiego miał przedtem prawo bez pracy i znoju, więc też i ludzkość,
 odziedziczyszy po nim w spuściźnie niedole, nie może żyć na świe-
 cie bez troski, zatem, ani Henryk ani Pankracy nie są w stanie
 zmienić tego stanu, na jaki odwiecznem prawem skazał Stwórca
 dzieci Adama. Pomimo wszystkich wysiłków, jakich nie szczędził

Pankracy by przekonać Henryka o bezielowej obronie arystokracji i pozyskać go dla osobistych celów, nie zraża się swem niepowodzeniem, a uderzając w stronę poczucia ojcowskiego, podsuwa ostatnią pokusę, przedstawiając mu tragiczną przyszłość syna kaleki, na wypadek jego śmierci, spodziewając się przynajmniej tą drogą dojść do spełnienia swego najgorętszego życzenia. Honor obywatelski ma jednakże dla Henryka większe znaczenie, aniżeli przyszłość chorowitego dziecka, dlatego też odpychając od siebie i ten ostatni atak wymierzony przeciw sobie przez Pankracego, poświęca syna nieubłaganej konieczności, a sam postanawia wytrwać do końca wiernym zasadom swoich przodków, oświadczając Pankracemu, iż dusza Orcia czysta, już jest ocaloną w niebie, a na ziemi los ojca go czeka, dlategoż woli go raczej stracić, aniżeli pod pozorem ocalenia syna, splamić swój honor rycerski. Nie chcąc być dłużej przedmiotem szyderstwa i ironii ze strony człowieka bez jutra, zamyka mu drogę do dalszej analizy siebie i swego stronnictwa dumą prawdziwego arystokraty ale i Pankracy nie pozostaje mu dłużnikiem w odpowiedzi, wytykając w obszernym komentarzu wszystkie możliwe zbrodnie, któremi splamili się jego przodkowie. Jeden z nich strzelał baby po drzewach, piekł żywcem żydów, inny fałszował akta, palił archiwa, przekupywał sędziów, przyspieszał trucizną spadki, inny zabawiał się cudzołóstwem, a i kobiety prowadziły nielepsze życie, plamiąc się bezwstydem ze swymi giermkami i lokajami. Henryk, odpowiadając mu na szereg ciężkich zarzutów niemoralności apoteozą minionej przeszłości szlacheckiej, widzi w swych praojcach same tylko ideały, samych dobrodziejów i opiekunów ludu, którzy zasłaniali swemi piersiami przed nieprzyjacielskimi napadami, stawiali im szkoły i kościoły, a nie powoływali ich do broni dlatego tylko, że uważali ich za niezdolnych do obrony granic Rzeczypospolitej. Jeden i drugi popada we wzajemnem wyrzucaniu sobie błędów i kastowych uprzedzeń w jednostronną ostateczność. Pankracy, wyszukując w historii ubiegłych wieków samych tylko zbrodniarzy politycznych i ludzi niemoralnych, zapomina o tem, że oprócz przykładów upadku, były także i czyny szlachetne, oprócz zdemoralizowanej szlachty, byli i ludzie nieskalanej prawości, których imiona zapisaty się chlubnie na kartach dziejowych. Henryk zakrywający wszystkie błędy swoich przodków, pomija to, co było istotnie złem, pomija milczeniem kilkowiekową niewolę chłopów, odmawia im męstwa, gdy tymczasem mija się z prawdą historyczną, wykluczając z niej liczne pobojuwiska, na których chłopci odznaczyli się nieustraszonem męstwem i gorącą miłością ojczyzny. Urywa się wreszcie długa, pełna ironii i realnej prawdy szermierka frazesów, rozchodzą się rozdrażnieni jeszcze więcej przedstawiciele dwóch skrajnych obozów i prądów politycznych we wręcz przeciwne strony, a jak witał Henryk w swym domu Pan-

kracego ze sztywną grzecznością, tak i teraz żegna go w podobny sposób, niepomny jego szyderstwa i namiętnej nienawiści do szlachty którą w oczach jego zohydził zbyt drastycznym komentarzem do genealogii jego antenatów, zdobiących ściany zamkowej sali. »A teraz czas już tobie wyniść z domu mego, Gościu wolno puszczam Ciebie«. Pankracy uważający się dotąd za jedynego człowieka, zdolnego do kierowania nowem społeczeństwem, przyznaje Henrykowi niezwykłą potęgę myśli, chociaż nie bez własnego upokorzenia i niechęci, że znalazł kogoś równego sobie w obozie arystokratów, który góruje nad nim swą inteligencyą i wielkością ducha, dlatego też żegna go słowami uznania: »Dwa orły z nas, ale gniazdo twoje strzaskane piorunem«.

III.

Ostatnią część poematu poprzedza znowu przesłiczny wstęp, poświęcony skreśleniu mistrzowskiego obrazu pola zdarzeń i wypadków, które mają się niebawem ostatecznie rozstrzygnąć. Jestto obraz w guście Walter Scotta, który w swych romansach historycznych odtworzył odrębny świat przeszłości ze starymi zamkami średnio-wiecznych feudalów o niebotycznych wieżach z błyszczącemi zbrojami, w których słychać gwar biesiadników zmieszany z pieśniami minstrelów. Zalew polityczny, mający ogarnąć ostatnie schronisko i zakątek przeszłości snuje się w fantazyi poety jako ponury obraz potopu, zalewającego świat przed wiekami niezmierną ilością wód. Przypatruje się więc Henryk okiem znawcy-artysty obrazkowi tej okolicy, a każdy szczegół obrazu pięknej i uroczej przyrody budzi w nim żyłkę poetycką i wyrzywa okrzyk zachwyty z jego piersi.

Na szczycie skały widać już z daleka baszty zamku św. Trójcy, u stóp rozciąga się mgła śnieżnej białości, niewzruszona, milcząca, jak mara oceanu, który miał niegdyś tutaj swe siedlisko, brzegami zaś spierał się na wierzchołkach czarnych, ostrych i poszarpanych gór tutejszych. Na granitowej, nagiej wyspie wznoszą się wieże zamkowe, wbite w skałę pracą dawnych ludzi, zrosłe ze sobą jak pierś ludzka z grzbietem Centaura. Ponad niemi powiewa na szczycie baszty sztandar sam jeden, wśród szarych błękitów. Słońca nie widać jeszcze, a mimo to zaczyna się wczesnym rankiem niezwykły ruch na głębokiej dolinie. Temu to ruchowi odpowiada u góry szum wiatrów a u dołu przedzierające się pierwsze promienie złocistej tarczy słonecznej, które rozpraszają powoli mgliste opary zalegające dolinę. Gwar ludzkich głosów przedziera się przeze mgłę a niesiony na mglistych bałwanach rozbija się o stopy zamku. Podniosły się wreszcie w górę opary i przed oczyma widza ukazuje się dolina zasłana

niezliczonymi tłumami ludzi. Cała ta dolina, to jedna wielka masa zbitych głów ludzkich, w miarę zaś ustępujących chmur, ukazuje się coraz widoczniej, opromieniona złocistym światłem sennego jeszcze słońca. Z doliny podnoszą się dzikie wrzaski, tłumy ludzi zdają się płynąć jedną straszną falą. Wreszcie skonały resztki chmur, rozpedzonych promieniami słonecznymi a dolina św. Trójcy wylania się z nich w całym majestacie swej piękności, oblana światłem migającej broni. Zewsząd gromadzą się tu ludy jak na równinę Józafata w dniu sądu ostatecznego, zbudzone z zapadłych i zielskiem zarosłych mogił na głos trąby archanielskiej. Jakaś moc i nieprzeparta siła popycha je ku zamkowi św. Trójcy, tu bowiem rozegra się za chwilę krwawy dramat dziejowy, stanowiący o ich przyszłości, tu będą mieli sposobność przypatrzeć się tragicznej śmierci resztkom dawnego społeczeństwa, na zgłiszczach zaś świata szlacheckiego powstanie nowe społeczeństwo, nowe instytucje. Stąd to pochodzi ich radość i wesele a szmer i szczęk broni w rękach żądnych krwi i mordu ludzi, robi wrażenie szumu wielkiego stada czarnych kruków, które zlatują się z dalekich stron w tę okolicę, nadzieją niebywalej dotąd stypy zwabione.

W katedrze zamkowej zebrali się panowie, senatorzy i dygnitarze, w głębi zaś katedry widać zgromadzoną szlachtę, wyczekującą ostatecznych rozkazów. W złożonem krześle zasiada areybiskup, trzymający miecz na kolanach a hr. Henryk zbliża się ku niemu ze sztandarem w rękę po namaszczenie kapłańskie na przywódcę zebranych panów, mających rozpocząć walkę z zastępami Pankracego. Chór kapłanów wysunięty za ołtarz, wydaje bolesne jęki, jakby przezuwał blizką już zagładę kościoła i zanosì gorące modły do Boga, by wybawił swój kościół z rąk niszczycieli. »Ostatnie sługi Twoje, w ostatnim kościele Syna Twojego, błagamy Cię ze czecią Ojców naszych od nieprzyjaciół wyratuj nas Panie«.

Kraśiński słuchając wykładów filozoficznych Schellinga w Monachium, czytając »Prolegomena« i »Ojcie nasz« Cieszkowskiego, wyrobił sobie szczególniejsze zdanie o przyszłości dziejów ludzkich, a w nich i kościoła katolickiego. Ludzkość zdaniem jego przeżyła już w swoim rozwoju dwie epoki, teraz ma się rozpocząć epoka Ducha świętego. Epoka Syna Bożego wyczerpała już wszystkie zasoby pierwiastków żywotnych i znalazła się w kollizyi między przywilejami, przez majątek i urodzenie na ludzi spływającymi a potrzebami uwzględniającymi postęp i ducha czasu. Przeciw tym przywilejom przysługującym dotąd pewnym tylko warstwom społeczeństwa, występuje nowy żywioł, dążący do usunięcia wszelkich różnic kastowych i do wywalczenia sobie równości i wolności używania wszystkich dóbr doczesnych zarówno z innymi. Ponieważ ten postulat nowego społeczeństwa jest niemożliwy do spełnienia drogą wzajemnego

porozumienia się ze względu na różnorodne odcienia natury ludzkiej, przeto musi przyjść do ostatecznego starcia się pomiędzy przestarzałym w swych formach konserwatyzmem a zbyt wygurowanymi dążnościami kierunku postępowego, musi skąpać się ludzkość w krwawej powodzi, chcąc zniszczyć dawny ustrój społeczny zaś na jego gruzach zbudować nowy świat, któryby uwzględnił i w czyn wprowadził wszystkie zachcianki ogólnoludzkie. Koniecznem następstwem tego świata będzie także zmiana kościoła Chrystusowego, a wprowadzenie na jego miejsce kościoła św. Ducha, który wzajemną miłością braterską i wolną wolą ma połączyć wszystkie rozluźnione dotąd warstwy społeczeństwa. Chór kapłanów przezuwający tedy tę nieuchronną katastrofę i upadek kościoła, ubolewa nad nim, jak Kassandra w proroctwem natechnieniu, przewidująca niebawem mający nastąpić upadek Hionu. Arcybiskup dający Henrykowi miecz św. Floryana, namaszcza go znakiem krzyża na bohatera walki Nowo obrany wódz odbiera od szlachty przysięgę wierności, ale na samym wstępie doznaje rozezarrowania na widok niesfornej rzeszy, która ma być przedstawicielką męstwa i poświęcenia się dla sprawy narodowej. Sprawdzają się na tych resztkach arystokracji słowa Pankracego, wypowiedziane o niej do Henryka, kiedy porównywał ją z drzewem spróchniałem.

Rozterki i zwątpienie objęło całą załogę zamku św. Trójcy, szemranie i niezadowolenie z wyboru Henryka na wodza szerzy się po obozie, ale Henryk nie myśli wcale ustępować z raz zajętego stanowiska, postępuje sobie śmiało i stanowczo z buntownikami, śledzi pilnie każdy ich ruch, każdy gest twarzy, zmuszając ich stanowczością swego charakteru do posłuszeństwa, w nagrodę zaś za okazane męstwo na polu walki przyrzeka im sławę dawnych przodków. Małoduszność i tchórzostwo hrabiów i baronów zarzucających go natargiwymi pytaniami, co może ich spotkać ze strony Pankracego na wypadek przegranej, rozszerza się lotem błyskawicy po całym obozie, sięgając pomiędzy szlachitą popłoch i zamieszanie, to też Henryk, widząc ich gotowość do zdrady, nie szczędzi im surowej nagany a nawet przyrzeka pociągnąć winniejszych do odpowiedzialności. Pod grozą śmierci przyciekło zarzewie buntu, a Henryk, stawszy się panem sytuacji, wchodzi na taras najwyższej wieży zamkowej, skąd upaja się widokiem równiny, zasłanej niezliczonymi zastępami różnorodnego ludu. Jak Manfred i Kordyan po rozmaitych doznanych zawodach w życiu znaleźli prawdziwą dopiero rozkosz duchową na lonie natury, tak i Henryk doznaje tej samej rozkoszy wśród skal niebotycznych otaczających wysoką wieżę zamkową. Pod wpływem tego upojenia popada w ekstazę poetycką, znamionującą jego egoizm i obojętność dla sprawy, której stał się rzecznikiem.

»Jakże to dobrze być panem, być władcą, choćby z łoża śmierci spoglądać na cudze wole skupione naokoło siebie i na was przeciwników moich, zanurzonych w przepaści, krzyczących z jej głębin ku mnie, jak potępieni wołają ku niebu«. Dni kilka jeszcze a może mnie i tych wszystkich nędzarzy, co zapomnieli o wielkich swych ojcach nie będzie, ale bądź co bądź dni kilka jeszcze pozostało rozkoszy mojej kwoli, panować będę, żyć będę, to moja pieśń ostatnia«.

Monolog powyższy charakteryzuje dosadnie poetyckie usposobienie Henryka, który zdobył sobie władzę naczelnego wodza załogi dla swych samolubnych tylko zachcianek, a nie dla dobra i obrony swego stronnictwa. Tą władzą ma sobie zjednać sławę wojenną, za którą uganiał przez całe życie osiągnąć zaś ją bodajby na łożu śmiertelnem jest jego najgorętszem życzeniem. Jeżeli uprzytomnimy sobie ową chwilę, kiedy to Henryk z okrzykiem: »Jezus i szabla moja«, »Jezus i Marya« rwał się do boju w obronie kościoła Chrystusowego kiedy przyrzekał płaczącym duchom oddać wygnanego Chrystusa, a jego bluźnierców na tysiącach krzyżów porozpinać i porównamy tę piękną chwilę w życiu jego, znamionującą go jako bohatera chrześcijańskiego, z samolubną żądzą sławy, dla której zapomniał o swoich szlachetnych obietnicach, poczynionych kościołowi pod wpływem szalu i uniesienia poetyckiego, będziemy mieli dokładniejszy jeszcze obraz wewnętrznego stanu jego duszy, jako człowieka próżnego, który poświęcił swemu egoizmowi wszystko, co tylko mógł poświęcić na ziemi, dla którego zmarnował życie, talenta i zdolności przyrodzone, zabił w sobie energię do prawdziwie szlachetnych czynów, a zeszedł na bezdroża w pogoni za niedościgłymi ideałami. I on nienawidzi swej kasty i on w podobny sposób jak Pankracy wyraża się o swoim stronnictwie. Apoteoza szlachty ustąpiła już miejsca rozezarowaniu, odkąd poznał bliżej jej charakter, szczyt zaś spełnionych marzeń tak go zaślepił i zajął całe jego jestestwo, że niczem jest w porównaniu ze szlachtą i niebezpieczeństwem grożącym jej ze strony Pankracego, niczem jest nawet śmierć dla niego w tej chwili, a tem bardziej przyszłość zagrobową, na którą patrzy okiem cynika z pogardą i lekceważeniem.

»Nad skałami zachodzi złońce w długiej czarnej trumnie z wyziewów, krew promienista zewsząd się leje na dolinę. Znaki wieszczę mego zgonu pozdrawiam was szczerzem, otwartym sercem, niż kiedykolwiek wpróżd witałem obietnicę wesela, uludy, miłości. Bo nie podłą pracą, nie podstępem, nie przemysłem doszedłem do końca życzeń moich, ale nagle znienacka, tak, jakom marzył zawždy. I teraz stoję tu na pograniczach snu wiecznego, wodzem tych wszystkich, co mi wczoraj jeszcze równi byli«.

1. Cieszyć się i marzyć o rzeczach doczesnych w przededniu śmierci, patrzeć na jej zwiastuny okiem obojętnego widza i witać

w nich z zapalem poety sygnały zagrobowej przyszłości, która dla niego bynajmniej nie będzie szczęśliwą, to szczyt doprawdy wielkiego sceptycyzmu, na który mogli zdobyć się tylko byronowscy bohaterzy, jak Maufred, umierający w rozsterce z Bogiem i z własnem sumieniem. Śmierć uważa Henryk za sen wieczny, odrzuca więc nieśmiertelność ducha, a z nim także nie wierzy w istnienie Boga, którego cząstka jest dusza ludzka, któremu przecież niedawno przyrzekał odbudować kościół, którego bronił wobec ateizmu Pankracego i udowadniał Jego potęgę faktami historycznymi. Zważywszy jednakże wszystkie jego przejścia w życiu i zawody nie będziemy dziwić się mu w tej chwili, że taki jak on człowiek z umysłem na wszystkie strony rozstrzelonym, musiał dojść do próżni grobowej w sereu, musiał pod nawalem gnębiących go myśli stracić wiarę w Boga i w nieśmiertelność ducha. Zanim nadejdzie ostateczna chwila rozstrzygająca o przyszłości ludów zalegających dolinę, spieszy Henryk do syna celem pożegnania się z nim.

Oreio prowadzi ojca do podziemnych lochów zamkowych, gdzie leżą na ziemi kajdany, połamane narzędzia tortur i spróchniałe kości dawniej umęczonych ofiar. Tam to odbywa się co noc jakiś sąd duchów i tu też słyszy Henryk wyrok na siebie z ust szaleńca porwanego syna. »Za to, żeś nie nie kochał, nie nie czczył prócz siebie, prócz siebie i myśli swych, potępion jesteś, potępion na wieki«. Straszny ten wyrok potępienia, usłyszany z ust własnego dziecka-poety i wizyonera, które jest wieczeniem poezyi i uosobieniem kary za występne życie ojcowskie, rozdziera mu boleścią sereę, jednakże i to wrażenie przemija szybko, rachunek z Bogiem pozostawia na później, a spieszy tam, dokąd go wzywa obowiązek wodza i bohatera, unosząc z lochów omdlałego syna.

W miarę zbliżającej się katastrofy wypowiada posłuszeństwo wodzowi załoga zamkowa, przechodząc do obozu Pankracego. Henryk jeden nie traci odwagi, spogląda z zuchwałością w oczy śmierci, chowa szablę do pochwy a w chwili największego niebezpieczeństwa popada znowu w ekstazę poetycką:

»Nie ma rozkoszy jak grać w niebezpieczeństwo i wygrywać zawsze, a kiedy nadejdzie przegrać, to raz jeden tylko«.

Chwila pożegnania się ojca ze synem jest w wysokim stopniu tragiczna, a tragizm ten potężnieje jeszcze na samą myśl, że rozchodzą się w dwie przeciwne strony i nigdy się już nie zejną poza grobem. Henryk wie dobrze o tem, dlatego też pragnie rozejść się ze synem w najlepszej zgodzie, chce go przeprosić za to, że dał mu złamane życie, by miał przynajmniej tę pociechę, że on mu przebaczył, kiedy żona nie przebaczyła przychodząc zaś po syna o nim zupełnie nie wspomina. »Chodź synu, połóż tu rękę swoją na dłoni mojej, czołem ust moich się dotknij. Ty zapomniesz o mnie wśród

chórów anielskich, ty kropli rosy nie rzucisz mi z góry, o Jerzy, Jerzy, o synu mój». Każdy przeciętny człowiek straciłby w podobnym wypadku energię i chęć do dalszego działania, czuje i Henryk w tej chwili jakąś przygniatającą go ogromem boleści niemoc, ale nie ustąpi przed końcem z pola walki, nie splami honoru rycerskiego złożeniem broni, lecz prosi Boga o wytrwałość, przyrzekając mu być za jedną chwilę odwagi więźniem przez całą wieczność. Orcio, trafiający kula nieprzyjacielską kończy życie, słysząc głos matki, wzywającej go do siebie: »Do mnie, do mnie duchu czysty, do mnie synu mój«.

Zgon Orcia pociąga za sobą drugą także katastrofę. Henryk bowiem nie mając już nikogo na świecie, rzuca się ze skały w bezdenną przepaść i kończy życie samobójstwem, nie chcąc zostać niewolnikiem Pankracego. Obrachunek jego z Bogiem był zimny i sztywny, znał wszystkie swe błędy, wiedział dobrze o tem, jaka go za nie czeka przyszłość, ale zanadto owaładnęła nim duma, żeby się ukorzył przed Stwórcą a tem bardziej błagał go o przebaczenie. Przez całe życie nie zniżył się nigdy do żadnej prośby, więc też i w godzinie śmierci nie zmienił swych przekonań ale pozostał im wiernym aż do końca. Kochanek poetyckich ideałów, mających swe siedlisko w świecie nadzmysłowym, którym poświęcił żonę, dziecko i spokój domowy, zapalony entuzysta o wygórowanej ambicji i samolubnych zachciankach, holdował jednej tylko wyłącznie myśli, by nie zasnąć snem otrętwiałych, snem żarłoków, snem fabrykanta Niemca przy żonie Niemce, wzbijał się na wyżyny poezji, zrobił sobie z niej dogmat życia, odrywał się bezustannie od świata rzeczywistego, idealizując ludzi i wypadki, aż doznał wreszcie bolesnego zawodu, kiedy zetknął się bliżej ze światem, poznał jego błędy i różnorodne niezdrowe w nim nurtujące prądy, kiedy spostrzegł przewrotność charakterów cisnących się gwałtownie na pierwszy plan historii nowych żywiołów. Za zmianą przekonania poszła i zmiana roli, którą postanowił odegrać w życiu politycznym; z apostoła i obrońcy w niedoli pogrążonej ludzkości, przeradza się w rzecznika przeszłości, która pomimo swych błędów i wad lepszą przecież byta od nowego pokolenia, od demokracji rewolucyjnymi dążnościami owaładniętej, w której widzi wcielenie odwiecznych błędów w nowe tylko szaty przybranych. Ale i arystokracja, występująca do walki ze sztandarem zbrukanego honoru rycerskiego zawiadła jego marzenia, dowodząc swymi czynami zaniku osobistej godności, straciwszy to, czem chlubił się jej ojcowie. Radził mu wprowadzić Pankracy, by wybił sobie z głowy miłość braterską a zbliżył się do rzeczywistości, którą jest nóż i gilotyna, ale Henryk nie chciał uwierzyć jeszcze w smutną prawdę głoszoną przez usta swego przeciwnika, widział w arystokracji przynajmniej religię, jakiś świat moralny, resztki dawnego sumienia, z czego Pankracy

szydzi ustawicznie, dopiero spodlenie się książąt, baronów i hrabiów a z nimi i reszty szlachty w chwili stanowczego wystąpienia do walki otwiera mu oczy, a to, co dawniej uważał za ideał, okazało mu się w ohydnej szacie, doprowadzające go do rozpacz. Za tym bolesnym zawodem idzie próżnia w sercu, sceptycyzm, niewiara, zobojętnienie do ludu i świata, gorycz i pogarda życia. Przypatrując się trzeźwym okiem biegowi wypadków politycznych i ludziom, którzy byli aktorami we walce ścierających się wzajemnie różnorodnych idei, przesądów i uprzedzeń kastowych, widział złe, tęsknił do usunięcia go, a mimo to czuł się bezsilnym, bezradnym, by podnieść upadającą ludzkość moralnie, co gorsza, porwany wirami kolizji i zawiłań politycznych, musiał nawet występować w obronie złego, jako obrońca dawnego społecznego porządku, któremu i jego stronnictwo uległo. Smutna i konieczna obrona tego, co się w rzeczy samej obronić nie dało, robi z niego prawdziwie tragiczną postać Tytana ze skrzępowanymi rękami, skazanego na bezcelowe wysiłki a borykanie się ze światem doprowadza go do smutnej konkluzji, że człowiekiem być nie warto, bo człowiek musi mieć serce, aniołem także być nie warto, bo i aniołowie uczuli po kilku wiekach pustkę w swoich sercach, trzeba być Bogiem, który nie ma żadnych namietności, albo też nicości.

Kraśniński, rozczytując się w utworach wieszcza Albionu, uczuł do niego szczególniejszy pociąg, mając zaś serce przepełnione boleścią po doznanych zawodach w samym prawie zaraniu życia, dostrajał się swą goryczą do ogólnego nastroju ducha byronowskiego. Owocem głębokich studyów nad Byronem jest Nieboska Komedia, a w niej dwie główne postacie naczelne Henryk i Pankracy. Hr. Henryk ze swem marzycielstwem i kipiącą nieokreślonem życiem duszą, ze swymi porywami do usunięcia niedoli, w którą popadła cała ludzkość jego wieku, ze sceptycyzmem i pogardą dla ludzi i życia, tracący wiarę w siebie i w swoje poetyckie marzenia, to typ prawdziwego byronowskiego bohatera o duszy namietnej, o wygórowanym indywidualizmie, to Maufred, z nieprzepartą ambicyą i żądzą zostania dobroczyńcą uciśnionej ludzkości, popadający w rozterkę z Bogiem i rzucający gromy przekleństwa na ludzi za to, że jego zamiarów nie pojęli ani zrozumieć nie starali się. Jak Maufred przez swe samolubne zachcianki pragnie wyrósć na bohatera epoki, nie z uczucia prawdziwego dla niedoli cierpiących współbraci, ale w tem, co robi szuka tylko własnego zadowolenia i próżnej sławy, tak też i Henryk kieruje się temi samymi pobudkami, z których chciałby zbudować sobie gmach upojenia i rozkoszy duchowej. Brakiem stanowczości charakteru przypomina znów inną postać byronowską, a mianowicie Hamleta, tylko że Hamlet gubi się w analizie nad sobą, waha się i nie może zdobyć się na jakiś krok stanowczy w życiu, nie ma w sobie żadnej energii,

lęka się wszelkiego działania, pozwala rozpierać się na tronie niepomniejszonej zbrodni, chociaż duch ojca wskazuje mu wyraźnie prawdziwych morderców, staje się z natury bezczynnym, trwożliwym, to Henryk nie wie właściwie, czego sam chce, a chociaż podejmuje się bronić społecznego porządku, nie cierpi i nie szanuje jednakże tych, w obronie których występuje w szranki bojowe. Mając wszystkie warunki po temu, by urzeczywistnić swe szlachetne zapędy w kierunku poprawy społeczeństwa, marni w pogoni za niedościgłymi mrzonkami poetyckimi wrodzone zdolności i talenta, którymi opatrzoną hojnie go wyposażyla i jako taki niezdecydowany człowiek jest wybornym typem poety bohatera, występującego do walki z przemocą materyalną, której przedstawicielem jest Pankracy ze swymi zastępami. Prócz pierwiastków byronowskiego charakteru w Henryku wycisnął na nim Krasiński także piętno człowieka XIX. w. a widzimy je w jego pojęciach religijnych liberalizmem nacechowanych. Religia jest u niego na końcu tylko języka jako frazes, którego stosownie do okoliczności używa, którym w razie potrzeby jako człowiek dobrze wychowany zasłania się. Kiedy go dotknął Pan Bóg kalectwem syna, pragnie zawrzeć z Nim ugode, jak się zawiera ją w salonie lub poza domem z kim sobie równym pozycją w świecie i urodzeniem, prosi Boga o rzeczy doczesne a w zamian za nie obiecuje być więźniem przez całą wieczność, wie, że syna przyjmie grono aniołów jemu zaś dostanie się w udziale wieczne potępienie a jednak nie stara się o lepszą przyszłość dla siebie, z cynizmem i obojętnością wyraża się o niej, chociaż za chwil kilka miał stanąć przed trybunałem najwyższej Sprawiedliwości, używając machinalnie bezgłębszego znaczenia zwrotów »Jezus i Marya« w chwili poetyckich uniesień. Jako człowiek XIX. w. liberalizmem i indyferentyzmem religijnym skażony nie puka do trybunału miłosierdzia, lecz przeciwnie lekceważy go, rozmawia o życiu pozagrobowym, jak się rozmawia w kółku przyjaciół o najobojętniejszych, bieżących wypadkach. Ze względu więc na tę sztywną obojętność dla Boga i religii, ze względu na chłodne traktowanie najważniejszej kwestyi w życiu człowieka, dotyczącej uświęcenia siebie samego i zbawienia swej duszy, jest Henryk moralnie gorszym od Pankracego, gdyż Pankracy jest zdecydowanym ateistą, w nic nie wierzy prócz siebie i potęgi materyalnej, nie ukrywa się przynajmniej ze swą niewiarą i nienawiścią do kościoła, nie gra obłudnej komedyi wobec świata i tych, którzy są świadkami jego niedowiarstwa, Henryk zaś, popisujący się religią, występujący przeciw wrogom krzyża z galanterią człowieka z wyższych sfer pochodzącego a w rzeczywistości nie uznający żadnych zasad religijnych, jest człowiekiem obłudnym. Ateizm Henryka i Pankracego jest ogólną chorobą naszego stulecia, różni się tylko co do formy i sposobu objawiania go na zewnątrz. Pankracy nie ubie-

rajacy się w żadne pozory światowe głosi swój ateizm otwarcie, Henryk zaś posługuje się obłudą i hipokryzyą, ale tak samo w nic nie wierzy.

Ze śmiercią Henryka runęła ostatnia zaporą, o którą rozbijała się duma Pankracego, a teraz rozpoczyna się surowy wymiar sprawiedliwości na pozostałych arystokratów. Pankracy, stanawszy u szczytu swej potęgi zasiada na sądy jak wróg nieubłagany dla panów, sam tytuł hrabiowski lub książęcy starczy mu za główny powód ich śmierci. Wywoływanie nazwisk w niewolę pojmanych panów i skazywanie ich na śmierć haniebną, przypomina zupełnie krwawe proskrypcye sulańskie lub maryańskie, lub też czasy terroryzmu rewolucyi francuskiej.

Pamięć Henryka uczył jednakże Pankracy jak wypadało uczyć człowieka geniuszem sobie równego, podnosi jego zasługi wobec wybladłych i widokiem szubienic przerażonych ofiar, nie szczędzi im ironii i szyderstwa ale o Henryku wyraża się z uznaniem dla jego inteligencji i heroizmu. »On jeden z pośród was dotrzymał słowa, za to chwala jemu i gilotyna wam«.

Pankracy, dokonawszy dzieła zniszczenia starego świata, rozmyśla nad tem, jak urządzić nowe społeczeństwo, jaki nadać mu kierunek, co zrobić z owymi wyludnionymi obszarami, jak pokierować ludźmi, którzy mu dopomogli do urzeczywistnienia zamierzonych planów. Zniszczenie bowiem starych przesądów a z nimi i ludzi, którzy zdaniem jego nie zdolni już byli do dalszej egzystencji, to dopiero połowa rozpoczętego dzieła. Potrzeba wyniszczone i ludzi pozbawione obszary zaludnić nowymi żywiołami, urządzić to społeczeństwo według głoszonych haseł, wydać odpowiednie prawa i ująć w karby pewnej stałej organizacyi, żądać przewrotu porwane tłumy. Niepokój i niepewność, co począć dalej, nie pozwala mu wypocząć po trudach i bezsensnych nocach. W tem to krytycznem położeniu przychodzi mu Leonard ze słowami pociechy: »Bóg wolności sił nam doda«, ale słowo »Bóg« przeraża go może poraz pierwszy w życiu, przejmuje go nieznaną dotąd i trudną do wytłumaczenia trwogą, przyprawia go niemal o zupełny rozstrój nerwowy. Nigdy dotąd nie zdawał sobie sprawy z dotychczasowego życia, żył z dnia na dzień, zajęty myślą dogodzenia swej próżnej ambicji, pozbywszy się wszelkich skrupułów sumienia, by mieć tylko wolne ręce do działania i nie-ściągać żadnych na siebie następstw i odpowiedzialności ze strony karzącej sprawiedliwości bożej, która krepuje swym kodeksem wolną wolę człowieka. Wspomnienie o Bogu wprawia go więc w niemały kłopot, uznać Go bowiem, tak jak Go ludzie ograniczeni i przesądami religijnymi skrupowani pojmują, uznać Jego wszechwładną potęgę nad światem i sąd nad sumieniem ludzkim, uznać Jego wyższość nad sobą i zburzyć cały gmach postępowemi teoryami zbudowany,

zmienić i zniweczyć cały system dotychczasowego życia, poddać rozum pod przewagę abstrakcyi, która się Bogiem nazywa, to jego największa męczarnia moralna, to jego nieublagana konieczność, której się poddać wcale nie myśli. Jak duch zamordowanego Banka prześladowuje i niepokoi Makbeta, a w duchu Dunkana widzi Lady Makbet podobieństwo rysów swego ojca i staje się powodem jej obłąkania, w którym spowiada się z popełnionych zbrodni, tak i duch Henryka zjawia się Pankracemu w postaci owego złowrogiego »memento mori« i przywodzi mu na pamięć wszystkie w życiu popełnione zbrodnie. Widok ducha Henrykowego i zbudzone wyrzuty sumienia sprowadzają na twarz jego trupią błądź, zbliża się wreszcie i dla niego chwila strasznego sądu, na który nie był jeszcze przygotowanym.

Na widok palącego się znaku na obłokach czuje się bezsilnym, pomimo licznych zastępów, które mogą mu przeciw przybyć z pomocą w każdej chwili, ale skończyła się już ich władza, a teraz trzeba zdać rachunek ze swego włodarstwa, dlatego też wyrывa mu się z piersi bolesna skarga na bezsilność ludzką wobec wyższej potęgi Boga, którym dotąd pogardzał. »Milion ludu słuchało mię przed chwilą, gdzie jest mój lud, plotły kobiety i dzieci, że tak zjawię się ma, lecz dopiero w ostatni dzień«, gdy tym czasem zjawia się Chrystus nadspodziewanie prędko, jak słup śnieżnej białości nad przepaściami, oburącz wsparty na krzyżu, jak na szabli mściciela. Ze splecionych piorunów cierniowa korona, a od Jego wzroku umiera, kto żyw. Nie mogąc znieść surowego wzroku Chrystusa, rozkazuje Leonardowi zakryć sobie oczy, gdyż jego dłonie nie zdołają go już zabezpieczyć od groźnego znaku. »Oddziel mnie od tego spojżenia, co mnie rozkłada w proch«, woła na Leonarda, ale wzrok ducha nie da się przyćmić żadną materją, to też odpycha przyjaciela od siebie z gorzkim wyrzutem, że ręce jego są nędzne jak u ducha; bez kości i mięsa, przejrzyste jak woda, przejrzyste jak szkło, przejrzyste jak powietrze, przez które wciąż widzi straszne zjawisko na obłokach. Widmo kary pozagrobowej i świadomość zupełna zmarnowanego życia zabija go moralnie i fizycznie. Nie szukał światła zbawienia za życia, nie miał litości dla nikogo, nie znalazł też przebaczenia i w chwili śmierci, umiera zwyciężony i upokorzony przez Tego, przeciw któremu całe życie wrogo występował, przyznaje mu palmę zwycięstwa nad sobą, umierając ze słowami na ustach: »Galilae vicisti«. Taką śmiercią umierał także zjadliwy wróg kościoła Voltaire, nie lepszy zgon miał również i najgłośniejszy pisarz i filozof francuski Renan, taką śmiercią umierali wszyscy odszczepieńcy i buntownicy kościoła, prawda wiekiuista, przeciw której burzyli się całe życie odnosi zupełny tryumf nad ludźmi butnej i demonicznej natury. Słowa umierającego Pankracego są pieczęcią, wyciśniętą na życiu człowieka,

który odrzucił prawdę nadprzyrodzoną, popadł w ateizm i niedowiarstwo, ale w końcu poznał swój błąd, lecz nie miał odwagi prosić o miłosierdzie, dlatego też umiera, nie pogodziwszy się z Bogiem.

Zastanawiając się bliżej nad psychologią narodów wchodzących w skład państw europejskich, pisze Krasiński w jednym z listów do Gaszyńskiego, że arystokracja ma wprawdzie w swej historii błędy i występki, ale jest przynajmniej przedstawicielką dodatniej pracy, demokracja tymczasem jest w dzisiejszej formie pierwiastkiem niszczącym i burzącym to wszystko, na co złożyła się praca całych wieków, stan trzeci we Francji stał się śmiesznym przez swą namiętność malpowania ubioru, poruszenia układu szlachty przeszłego wieku. Przedstawicielami stanu trzeciego w Polsce jest rzemieślnik pochodzenia niemieckiego, który zarzucił ją cudzoziemczyzną, zgwałcił ją moralnie i zatarł w niej ducha słowiańskiego, stan trzeci reprezentują wreszcie w Polsce żydzi, którzy zagarnęli niebawem cały kraj pod swoje panowanie. Wszystkie te warstwy społeczeństwa europejskiego ogarnął jakiś szal, a równość używania, jako rdzeń wszystkich systemów socjalnych i komunistycznych, podnieca ciągle ten antagonizm społeczny. Chcąc tedy przeciąć węzeł gordyjski polityki europejskiej i unormować wszystkie warunki życia, potrzeba się chwycić ostatecznych środków ale i te nie zapewnią spokoju i wspólnego porozumienia się różnorodnych warstw społeczeństwa, ze względu na różne odcienia natury ludzkiej, a gdyby nawet przyszło to porozumienie na razie do skutku, to po latach kilku lub nawet kilkunastu powtórzyłby się znowu ten sam rozlew krwi, znalazłaby się znowu ludzkość w tem samym błędnym kole bez wyjścia w następnym pokoleniu.

Przy takim więc stanie świata możliwy jest tylko despotyzm lub anarchia, którymi zagrożoną jest Europa. Sąd Krasińskiego o tych wypadkach europejskich, sąd o historii współczesnej stanowi główną przewodnią myśl poematu, a krzyż ukazujący się na firmamencie nad ogólną ruiną i pustką po zwycięstwie Pankracego jest dla zbłąkanej i obalamuconej ludzkości drogowskazem, gdzie szukać prawdziwego szczęścia i na jakich zasadach ma się ugruntować nowe społeczeństwo.

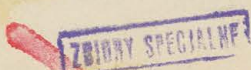
Nie bierzmy jednakże słów Pankracego: »Galilae vicisti« dosłownie w kościelnym znaczeniu ale uważamy je raczej za streszczenie etyki chrześcijańskiej, za wypowiedzenie zasady miłości braterskiej wśród ludzi, gdyż udoskonalenie społeczeństwa, polega właśnie na przytłumieniu w niem egoizmu i popędów zwierzęcych, na zbliżeniu się bratniem jednych do drugich, na wyrugowaniu niezdrowych zasad, które je podniecają do waśni i kłótni, na darowaniu sobie wzajemnych uraz i zastarzałych uprzedzeń, oraz na wyrzeczeniu się swojego »ja« dla dobra bliźnich.

Z poza tej ogólnej oceny i sądu poety o wypadkach europejskich wylania się także myśl jego o przyszłych losach Polski, która nie powstanie prędzej do życia, aż naród polski zespoli w sobie płomienną miłość Konrada z pokorą i zaparciem się ks. Piotra, dopóki nie złoży swego wybuchającego indywidualizmu i wewnętrznych rozterek na ołtarzu ojczyźnie, a jeśli taką pracą nad umoralnieniem siebie zmaże swe błędy zastarzałe, jeżeli idea bratniej miłości bez uprzedzeń połączy nas wszystkich w jedno wielkie ciało, bądźmy pewni, że drzewo wolności rozpuści swe szerokie konary nad mogiłą Ojczyzny a Bóg sprawiedliwy powoła ją znów do życia i wyrzeczy do niej słowa odwiecznych wyroków:

»Kości spróchniałe! powstańcie z mogiły

»Przywdziejcie ducha i ciało i siły«.

Nowy Sącz, dnia 16. maja 1899 r.



2437

